№ 15. Warszawa, dnia 31 Marca (12 Kwietnia) 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25 **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

PRACA KOBIET
NA
WYSTAWIE RZEMIEŚNICZEJ.

Ktoby chciał mieć pojęcie o pracy kobiet, z okazów jej, umieszczonych na wystawie rzemieślniczej, ten musiałby dojść do smutnego wyniku, iż wszystkie hasła emancypacyjne były pustą jedynie wrzawą. A jednak tak nie jest. Gorący zapał został już poniekąd w czyn wcielony, szlachetne projekta i zamiary przybrały niejednokrotnie szatę rzeczywistości, nie setki zaś, lecz tysiące rąk kobiecych zdobywa dziś pracą mozolną, nietylko chleb dla siebie, ale często bardzo utrzymanie dla całej rodziny.

Czemu więc przypisać to „błyszczenie nieobecnością" na wystawie rzemieślniczej? Sądzimy, iż złożyły się na to dwie przyczyny. Po pierwsze, kobiety pracują jeszcze dotąd po większej części pojedyńczo, a wytwory ich idą pozornie na rzecz działalności męzkiej; po drugie, nie dość zasobne, by własną stanowić firmę, unikają kosztownych, publicznych popisów, tem zbyteczniejszych na razie, iż wystawa z działalności tylko kobiecej, odbyła się przed rokiem w temże Muzeum, dając poniekąd ocenić całokształt ich pracy.

A jednak i dzisiejsze zestawienie tego, czego nie ma, z tem co nam sale muzealne przynoszą, pozwala wyciągnąć parę wniosków, mogących służyć za wskazówkę pracownicom szukającem dopiero drogi, na którąby zdolności swe skierować zdołały.

Otóż w pierwszym salonie wystawy, uderzają nas przepychem i niezmiernem bogactwem kioski: pp. Norblina i Wernera, oraz Frageta. Szczególniej w tym ostatnim imponuje wspaniała zastawa do herbaty: taca, samowar, nalewki i imbryki, rzeźbione i cyzelowane w srebrze oksydowanem, zwanem *vieil argent.* Również bogate i piękne są lichtarze pomysłu ś. p. Jana Kryńskiego. Chwila rozmowy objaśnia nas, iż rysunki do tego rodzaju wyrobów są stosunkowo nieźle płatne i mogłyby być dostarczane również dobrze przez utalentowane kobiety. I dziś wśród pracowników fabryki znajduje się wiele dziewczyn, które grawirują a głównie polerują srebro. Ta ostatnia robota bywa im nawet powierzaną do domu.

O krok od tych bogactw artystycznie pięknych, rozłożyły się wyroby ze skóry: pomijając siodlarstwo, spotykamy buciki i tak zwaną galanteryę skórzaną. W pierwszych szycie cholewek i ostateczne wykończanie może być i bywa najczęściej dziełem rąk niewieścich. Druga, powinna być wyłącznym ich udziałem. Oto naprzykład portmonetki, pugilaresy i portfele, neseserki i albumy, wyrobu pana Grosklika. Ponieważ okucia do nich kupują się gotowe, a reszta przedstawia lekką stosunkowo robotę, pytamy więc, dlaczego kobiety nie postarały się gałęzi tej w swoje ująć ręce? Przedstawia ona zbyt ciągły i niezawodny, portmonetki bowiem są przedmiotem codziennej potrzeby, a jak dotąd masami sprowadzano je z zagranicy.

Również właściwym dla kobiet, byłby wyrób pudełek do biżuteryi. Wystawione przez pana Drozdzickiego, cacka te z pluszu, atłasu i aksamitu, zdają się po to wymyślone, aby je ręka nie zbyt silna wykonywać mogła. Próby pudełeczek takich, widzieliśmy wiele razy w szkołach rzemiosł; do produkcyi jednak na szerszą skalę nigdy nie przyszło; a dziś obok galanteryi introligatorskiej, sprowadzanej z zagranicy, mamy na wystawie firmę polską, ale znów męzką.

Dalej, wśród okazów przemysłu męzkim również podpisie, noszą jeszcze na sobie wyraźne ślady pracy niewieściej, kwiaty woskowe Fiszera i piękne bardzo rękawiczki z fabryk pp. Malinowskiego i Michalskiego. Hafty, wyszycia, cała robota bywa tu zwykle udziałem płci słabszej. Dlaczego jednak panie rękawiczniczki, zjednoczywszy się razem, nie założą wspólnemi siłami fabryki i sklepu; wszak gałęż to, w której doszły do udoskonalenia, a koszt otworzenia własnej firmy, pociągając publiczność nowością, sowicie by się prawdopodobnie opłacił.

Od tego jednak co by być mogło i powinno, przejdźmy do tego co jest. Niestety ubóstwo panujące na wystawie nie wiele żadnem pracy da wskazówek lub zachęty. Brak tu nawet gałęzi tak rozpowszechnionej jak kwiaty. A jednak artystyczne wyroby pań: Siwińskiej, Karskiej, Szymańskiej, zasłużoną już sobie zdobyły sławę. Brak: dżetów, haftów, koronek, bielizny, modniarstwa, kapelusznictwa, sztuki stosowanej do przemysłu, jednem słowem, z zakresu pracy kobiecej brak prawie wszystkiego. Mamy tylko wyroby pończosznicze pań: St. Schwartz i Rudzińskiej (u nas, gdzie trykotaże są tak bardzo rozpowszechnione) i gorsety pod firmą „Marie". Tej ostatniej wdzięczność należy się nawet; cenami bowiem wystawionemi, 13 rs. 16 rs. i 25 rs. za gorset, odstraszy może raz nareszcie na-

sze modnisie od tego niehigienicznego i zgubnego dla zdrowia szczegółu toaletowego.

Balsam pociechy pod względem pracy niewieściej, wlewają dopiero do serca szkoły rzemieślnicze, a z tych najwszechstronniej przedstawiająca się szkoła p. Haliny Tokarzewskiej. Roboty nie noszą tu już na sobie cechy amatorstwa, lecz odznaczają się fachowem wykończeniem i dokładnością, a są nader urozmaicone. Widzimy: wytworne hafty na atłasie, śliczną kołderkę z peli i włóczki morelowej, piękny szal błękitny, tak zwaną deskową robotę, ładnie odrobione suknie, dalej ponętnie przedstawiające się wędliny, półgęski, konfitury, pierniki, chleb, jednem słowem cały kierunek praktyczno-domowy. Obok niego jednak nie zaniedbano i strony artystycznej. Oto suknia na różowem surah, malowana w kwiaty i złote arabeski, przez uczennicę szkoły p. Maryę Kobyłecką. Dalej: parawan chiński na czarnym atłasie, utworzony ręką pań: Tokarzewskiej i Wojtasiewiczówny.

Jeżeli dodamy do tego bardzo efektownie wyglądające ramy złocone z majolikowemi kwiatami, przekonamy się, iż szkoła p. Tokarzewskiej za wszechstronność wykładów na publiczne wyróżnienie zasługuje.

Z innych zakładów tego rodzaju, należy się uznanie p. Korycińskiej za wprowadzenie nauki pasmanteryi. Artykuł to tak dziś modny i nieodzowny w ubraniu kobiecem, iż za tysiące rubli sprowadza go się z zagranicy. Tymczasem uczennica szkoły tej p. Mandecka, wystawiła zarówno ładne pasmanterye, jak cały warsztacik, służący do ich wyrobu.

Widzimy tu również pióra i ptaszki fantazyjne, bardzo dziś używane, a więc mogące pokaźny dochód zapewnić.

Z pojedyńczych wyrobów należy jeszcze wyróżnić: ładne gipiury siatkowe p. Bron. Popielewskiej, rzeźby na drzewie i inkrustacye Jadwigi Wiśniewskiej, cholewki do pantofelków i bucików p. Raczkowskiej i wiele innych drobiazgów.

Całość, jak widzimy, chociaż pod względem działalności kobiecej nie bogata, może jednak tym, które pragną poświęcić się w przyszłości pracy zawodowej, niejedną cenną dać wskazówkę. Dlatego też zachęcamy szczerze nasze panie do zwiedzenia wystawy, która po za działem wyrobów niewieścich, wiele pięknych posiada okazów.

Anatol Krzyżanowski.

Jam do nich niepodobną.

Jam niepodobną wcale do owych motyli,
Co z kwiatu na kwiat biegną, gdzie barwy ja-
[skrawsze,
Jakiem się raz wrażeniem me serce posili,
To mu zostaje na zawsze.

Gdy widzę jak przedemną ten zastęp skrzydlaty,
Za nowych wrażeń czarem przez dzień cały goni,
To żal mi, że nie mogę tak lekko jak oni
Przebiegać z kwiatu na kwiaty.

Że nie umiem należeć do tych istot grona,
Którym przemijająca wystarcza zabawa,
Że tam, gdzie ich porywa igraszka szalona,
Mnie walka przeraża łzawa.

Lecz gdy stanowczych przemian nadejdzie już chwila,
Gdy duch, zwolniony z kajdan popłynie w eterze,
Może los motylkowi skrzydełka odbierze,
Poczwarkę zmieni w motyla.

Emilia.

SĄSIADKA.

(PARĘ KARTEK Z ŻYCIA KOBIETY).

PRZEZ

Karolinę Szaniawską.

(Dalszy ciąg.)

Co za szczególna nieuwaga! Żadnej z nas na myśl nie przyszło spytać, gdzie mieszka pani Orska, dopiero znalazłszy się na ulicy, ojczulek rzecze, upatrując dorożki.

— A w której to stronie, moje panny, wypadła nam dziś wizyta?

Ja otworzyłam usta, Zosia wzruszyła ramionami, ojciec spojrzał na jedną i na drugą i kto wie, pewno byłby nas wyłajał, lecz na szczęście, w tejże samej chwili zjawił się Kazimierz objuczony mnóstwem paczek.

Powitaliśmy go z radością, ojciec aż obie ręce mu podał.

— Wyobraź sobie, kochany panie — rzekł ze zwykłą szczerością — te dwie dzierlatki wyprowadziły mnie na ulicę, nie wiedząc w którą stronę się ruszyć. A to paradne, jak honor kocham, paradne! no proszę, po mojej Zosieczce takiego roztargnienia wcalem się nie spodziewał, za tydzień, dwa najdalej, moje „skończone panny” wsadzą mufki na głowę, a kalosze na ręce, zamiast rękawiczek!

Uspokojona dobrym humorem ojca, zaczęłam się śmiać, Zosia zrobiła potulną minkę, przejeżdżający dorożkarz zatrzymał się pod bramą.

— Nie potrzeba — rzekł Kazimierz — chodźmy, ja będę przewodnikiem.

— Ależ na takie zimno! dziewczęta się pochorują!

— Ręczę za zdrowie pań — upiera się wujaszek, obładowany jak wielbłąd w pustyni, i skręca w bramę sąsiedniego domu.

— Tu?

— Tutaj?

— Tak blizko! — wołamy wszyscy razem, jak gdyby na komendę, a ja zaczynam poprawiać loczki z któremi wiatr niemiłosiernie się obszedł, pan Kazimierz podał rękę Zosi, ja ojczulkowi i znaleźliśmy się niebawem w porządnie, a nawet z komfortem urządzonym saloniku, witani serdecznie przez panią domu i jej męża, wysokiego mężczyznę o ślicznych czarnych oczach, który nie czekał sposobnej chwili, lecz zaraz na wstępie przedstawił nam gromadę dzieci tłustych i rumianych, jak chłopskie pacholęta. Nudziło mnie to trochę, niechcąc jednak sprawić przykrości ojcu i mamie, zawiązałam rozmowę z pięcioletnią dziewczynką, która śmiało do mnie przybiegła.

— Czy kochasz małą siostrzyczkę? — rzekłam, sama nie wiedząc od czego zacząć.

— Którą? czy tę co to ją bocian przyniósł? — szczebiotało dziecię — niebardzo ją kocham, bo jest niegrzeczna, krzyczy w nocy i w dzień, nie umie się bawić i zabrała mi kołyskę.

— Na cóż tobie kołyska? jesteś już duża!

— To nic, kołyska była moja i aniołek przy niej był mój, a teraz to wszystko dla Heli!

— Bardzo mi ciebie żal — dodałam zabawiona pretensyą dziewczynki — ale pewno już masz łóżeczko.

— O, mam, bardzo ładne! tatko mi je kupił, zaraz je pani pokażę — odparła ciągnąc mnie gwałtem do drugiego pokoju, w którym bawiły się dzieci. Przy oknie zastawionym mnóstwem zabawek, stało niewielkie łóżeczko, na którem mała Nacia siąść mi kazała. Wytłomaczyłam jej, nie bez trudności, że szkoda białej, czyściutkiej pościeli i zajęłam miejsce na sofie a przy mnie moja towarzyszka. W kwadrans potem byłyśmy już na stopie pewnej poufałości, dowiedziałam się różnych rzeczy o Heniu, który stłukł wczoraj szklankę, o Mani wielkiej figlarce i Guciu leniuszku, co lubi długo sypiać; wszystkie te zwierzenia pobudzały mnie do śmiechu.

Kazimierz rozdał już ciastka, pierniki i karmelki, puścił na pokój myszkę, powitaną krzykiem radości przez młodsze dzieci, osądził polubownie spór Gucia z Marynią, ucałował maleństwo świątecznie wystrojone, a faworytkę swoją, Nacię, postawił na dłoni i obniósł po wszystkich pokojach.

Wieczór nadspodziewanie wesoło nam przeszedł, pani Aniela jest kobietą bardzo przyjemną, a nawet rozumną: gra, śpiewa, nieźle rysuje, gościnna przytem i łatwa w obejściu, pociąga do siebie i lubić się każe. Po ósmej, gromadka dzieci spać poszła, powiedziawszy gościom dobranoc, mama na chwilę także wysunęła się z pokoju, lecz wróciła zaraz i od tej pory stała się jeszcze milszą, podwoiła uprzejmość, wszystkich razem i każdego z osobna mając na uwadze. Ożywiona, ruchliwa, z cudownym taktem podtrzymywała gawędkę kilku poważnych matron, które gotowe były zasnąć po każdej partyjce bezika, złagodziła dowcipną uwagą zły humor pana radcy, z powodu przegranej, Zosię na poczekaniu obznajmiła z jakimś „sekretem” gospodarskim, a mnie i resztę towarzystwa z prześliczną aryą, której dziś jeszcze pełne mam uszy.

Kazimierz był bardzo ożywiony, nigdy go takim nie widziałam, a gdy na pożegnanie całował ręce pięknej kuzynki, czytałam w jego oczach wyraz zachwytu, który mnie wcale nie dziwi. Czemuż się jednak z nią nie ożenił, o ile wiem miała nawet dość znaczny posag, zamiast uwielbiać żonę innego, składałby hołdy swojej własnej. Pani Aniela wydaje mi się bardzo serdeczną, otrzymała staranne wychowanie, przywykła do dobrego towarzystwa.

Nasza Zosieczka jest nią zachwycona, przez trzy dni z rzędu musiałam słuchać hymnów pochwalnych na cześć pani Orskiej, ja choć to wszystko przyznaję, gniewa mnie egzaltacya Zosi.

— Dobrze już, dobrze — wołam znudzona — kuzynka pana Kazimierza jest ideałem, lecz dajmy jej spokój, czyliż potrzeba ciągle o niej mówić!

Strofowanie chybiło celu; Zosia przestała rozpowiadać głośno o ósmym cudzie świata z sąsiedniej kamienicy, przyszła jednak kolej na ojca, który moją niechęcią bynajmniej się nie krępował.

— Słuchaj Jadwisiu — rzekł przy obiedzie — ty gniewasz się na Zosię, że jest szafarką i pracować lubi, weźże więc teraz na uwagę, że byleby nie zapomniała przytem o książce, może być równie miłą jak użyteczną. Masz żywy przykład z pani Orskiej, która jest jednocześnie damą i kucharką.

— Ależ, ojczulku, któż to powiedział że, pani Orska kuchnią się zajmuje? kiedyżby czas na to znalazła?

— Ja nie wiem, słyszałem tylko, że wyśmiewałaś ją z tego powodu.

— Ja?

— Mówię zupełnie seryo — odpowiedział ojciec — nie jest to wcale przedmiot do żartów. Radzę ci, Jadwiniu, zastanowić się trochę.

— Ja wyśmiewałam panią Orską!

— Ty, moja panno.

— Nic a nic nie rozumiem!

Powtarzałam z goryczą, wymówka ojca dotknęła mnie niezasłużenie.

— Nic a nic nie rozumiem!

Ojciec do okna mnie zaprowadził i rzekł, wskazując przeciwległą oficynę.

Cofnęłam się zdumiona.

— Znasz tę gromadkę dzieci i skrzętną mrówkę, która pomiędzy niemi ład zaprowadza? To siostra Kazimierza!...

* * *

Co się też ze mną dzieje! od przytomności prawie odchodzę, a nie wiem sama, czy płakać, czyli się gniewać. Złapałam się fatalnie... Bo, któżby mógł przypuścić, Kazimierz zawsze mi opowiadał o eleganckiej, dystyngowanej kuzynce, a ta w życiu codziennem pospolita aż pfe! A on to lis prawdziwy! gdy mu przedstawiłam krzątaninę sąsiadki, żeby choć pisnął, żeby odezwał się choć słówko. Udał, że jej zupełnie nie zna, zbladł tylko, zaprzestał żartów, spoważniał, ale to trwało jedną chwilę.

O, gdybym wtedy mogła przeczuć i domyśliwszy się prawdy, obrócić w żart całą rozmowę, byłoby wszystko inaczej, a teraz...

Przez cały tydzień nie śmiałam wyjść do Kazimierza, który jak na złość zjawiał się prawie codziennie, przynosząc nuty, książki i kwiaty. Zosia śpiewa z nim razem, albo mu towarzyszy na fortepianie, a ja tu konam z nudów.

Na domiar nieszczęścia, w sobotę zeszło się kilka osób; nie było innej rady, położyłam się w łóżku udając chorą.

Lecz Fela, moja niby najszczersza z przyjaciółek, trafiła i tutaj.

— Biedna Jadwisiu, jakżeś zmizerniała! — powtarza z czułością.

— Czyż podobna?

— Nie wierzysz!

— Choruję przecież zaledwie od wczoraj.

— A jednak nos ci się wyciągnął, podsiniały oczy...

— Więc bardzo źle wyglądam?

— Okropnie! i staro...

— Naprzykład.

— Przynajmniej na lat dziewiętnaście!

Odetchnęłam, przez chwilę byłam w wielkiej obawie.

— Pocóż mnie straszysz? — wołam ze śmiechem — ośmnaście czy dziewiętnaście to mała różnica.

— Nie żartuj — z powagą tłomaczy Fela—mama powiada, że panny w naszym wieku zawsze dwa lata ujmować sobie powinny, jakże tu ująć wyglądając tak staro... Ale, słuchaj, Zosia twoja siostrzyczka bardzo wyładniała, przystojna nie ma co mówić, szczerze jej zazdroszczę i wierzę, że miłość robi cuda.

— Miłość!—powtarzam machinalnie, a w oczach mi ciemno, czuję, że blednę, wszystka krew spływa mi do serca — Miłość! powiadasz...

— No tak, nie są to przecież moje własne słowa — usprawiedliwia się Fela — bo my, młode panienki, powtarzamy je bezwiednie, ot, tak ze słyszenia.

— W każdym razie, należy obce zdanie zastosowywać w porę, zamiast przyczepiać jak różę do kożucha. Cóż tu uroda Zosi ma za związek z miłością?

— Ah, obłudnico! ty mnie nie okłamiesz, bo wszyscy przecież wiemy, że twoja siostra idzie za Kazimierza. Będzie z nich ładna para, mama powiada... Jadwisiu, co tobie? czemu tak ściskasz moją rękę? na Boga, co się dzieje! Zosiu, chodź tutaj, Zosiu!

Zemdlałam podobno, a gdy wróciłam do przytomności, Zosia krzątała się przy łóżku, a w sąsiednim pokoju ktoś szeptał z mamą. Poznałam głos Kazimierza.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg).

Chciałabym jednak wiedzieć co on powie, gdy stanie przed jego obliczem taka nieszczęsna istota jak ta, której historyę chcę wam opowiedzieć. Przed kilkoma dniami, pewna kobieta, która do współki z kochankiem otruła męża, została skazaną na śmierć powolną, to jest na pokrajanie na kawałki, zaczynając od kończyn, dopóki śmierć nie nastąpiła.

Tylko chińczycy zdolni są wymyśléć podobne okrucieństwo.

Kochanek zaś, mniej winny, został poprostu ścięty. Uważam to za słuszne, bo zbrodnia powinna być zawsze ukarana; obstaję nawet za karą śmierci i odwetu, lecz takie okrucieństwa są oburzające.

Widzę, moje drogie dzieci, że nie jestem dziś w wesołem usposobieniu i opowiadam wam rzeczy, które mogą sprowadzić przykre sny, pomówmy lepiej o życiu jakie tu wiedziemy. Kiedy pomyślę, że wkrótce miesiąc się skończy od naszego przyjazdu, nie mogę temu uwierzyć. Biedna Regina jest tak szczęśliwa mając nas u siebie, że nie śmiem myśléć o wyjeździe.

Cały ranek przepędzamy z dziećmi, w południe jemy śniadanie, potem zaczynają się wizyty, które trwają do czwartej, a wtedy my wyjeżdżamy w odwiedziny. Jeśli pogoda jedziemy odkrytym powozem, zamkniętym jeśli zimno i kończymy wycieczkę tak jak całe tutejsze towarzystwo na Bubbling-Well, które jest Polami Elizejskiemi Shanghai. Tam wszyscy się spotykają i prezentują konie i powozy, nasze nie ostatnie miejsce zajmują.

Ta sama rywalizacya pod względem toalet, szczęśliwe te, które mogą sprowadzać stroje z Paryża; podziwiają je, zazdroszczą im.

Są tu jednak dwa magazyny, dobrze urządzone, gdzie robią suknie takie, że sam Worth przyznałby się do nich. Bo sztuka chińczyka polega na tem, żeby naśladować jak najdokładniej wzór otrzymany; naśladuje wszystko nawet lekkość i wdzięk, który potrafi oddać. Zadziwi was pewnie to co mówię Magazyny utrzymywane przez Europejczyków, mają w pracowniach po sześćdziesięciu ludzi, którzy krają, szyją, układają, przystrajają wstążkami i koronkami z równą zręcznością jak nasze modystki w Paryżu. Tylko potrzeba im koniecznie wzoru, jeśli go mają, można być spokojną o swoją toaletę, będzie dobrze zrobiona. Prawda i to, że jeżeli rzecz dana na wzór ma dziurę lub plamę na sobie, skopiują z całą wiernością dziurę i plamę.

Zwróciliście pewnie uwagę, że nie mówię wcale o robotnicach chińskich. Bo też ich nie ma, mężczyzni chodzą na dnie do każdego szycia, cerowania, naprawy.

Co tydzień do Reginy przychodzi na dzień jeden lub dwóch chińczyków, którzy naprawiają bieliznę i ubrania. Kobiety zostają w domu z dziećmi i robią te piękne hafty tak wysoko u nas cenione.

Przedwczoraj dziennik ogłosił, że nazajutrz w świątyni Konfucyusza odbędzie się uroczystość. Wszyscy mandarynowie mieli się tam zgromadzić, była to więc ciekawa sposobność i postanowiliśmy wybrać się tam w liczniejszem towarzystwie.

Jakoż nazajutrz rano, byliśmy już pod bronią, czas był mroźny i słoneczny. Dążymy do miasta chińskiego, którego wysokie, czarne mury okryte szronem, wyglądały jak forteca; wyznaję, że przechodząc przez most i pod sklepieniami bram, czułam się trochę wzruszoną Lecz niestety! spotkało nas wielkie rozczarowanie: wiadomość dziennika była mylna, uroczystość naznaczona na inny dzień, a w świątyni panowała głęboka cisza. Skorzystaliśmy z tego, ażeby ją obejrzéć dokładnie Panuje tam spokojny przepych, żaden posąg ani malowidło nie przedstawiają istot żyjących. Na wzniesieniu stoi siedm tablic, wyobrażających ducha Konfucyusza i jego sześciu głównych uczniów. Na każdej z nich wypisane jest jakieś zdanie.

Prostota tej świątyni w porównaniu do przesadnego przepychu wszystkich, któreśmy dotąd widzieli, przywiodła mi na myśl porównanie kościołów protestanckich z naszemi. Ma to pewien charakter powagi i surowości, lecz nie działa na wyobraźnię. Religia Konfucyusza jest w podobnym też stosunku do innych wyznań chińskich, jak protestantyzm. Oparta na filozofii, zabrania oddawania czci bałwanom i wszelkich zewnętrznych objawów.

Lepiej mi się podobała świątynia stojąca obok, uczęszczana przez czarowników i tych którzy w nich wierzą, więc zawsze jest zapełniona. Wejście do niej przez drzwi bardzo małe, a gdy się wejdzie, zdumiewają wzrok olbrzymie i potworne posągi wewnątrz.

To Koen-ti i jego orszak, to Jesin-kin, synowie, giermkowie, złe i dobre duchy, wszystko to upstrzone kolorami tęczy z przerażającą ilością wyzłoceń. Koen-ti był to rycerz żyjący mniej więcej za czasów Attyli, który swoją walecznością ocalił państwo chińskie, za co nagrodzony został podniesieniem do

godności bóstwa, przez ówczesnego cesarza. We wszystkich miastach wzniesiono na jego cześć pagody i czczony jest wszędzie jako bożek wojny i czarowników.

Spostrzegłam w bocznej nawie kaplicę, w której na ołtarzu jest posąg siedzącej z dzieckiem na ręku kobiety, coś w tym rodzaju jak u nas ołtarz Matki Bozkiej. Zdaje się, że to jest jakieś podrzędne bóstwo, opiekujące się macierzyństwem i ku któremu zwracają się, z dobrym jak mówią skutkiem, pozbawione potomstwa kobiety. We wszystkich tych świątyniach zabijają na ofiarę bogom zwierzęta, które potem bonzowie podzieliwszy na części rozdają ludowi, zachowując dla siebie najlepsze kawałki.

Była już dziesiąta kiedyśmy wyszli ze świątyni. Nasza tak wczesna wizyta sprowadziła tłumy chińczyków, zdumionych wycieczką na miasto prawie o wschodzie słońca i w takie zimno.

Prawda, że byliśmy na krańcu miasta najodleglejszym od naszych terytoryów, gdzie ludzie mniej są przyzwyczajeni do tego rodzaju odwiedzin.

Im nie było zimno, bo jak już wspominałam, każdy z nich miał na sobie całą garderobę swoją, prócz tego noszą jeszcze watowane kapturki, otaczające szczelnie twarz a pod niemi małe poduszeczki z futra lub watowanej jedwabnej materyi, które choć niezbyt powabnie wyglądają, muszą zabezpieczać od zaziębień i newralgii głowę.

Nie zaniedbują oni niczego co stanowi staranie koło ciała, niczego z wyjątkiem porządku.

Maks nabiera do nich coraz większej sympatyi im dłużej między nimi przebywa, ja nie mogę się tem pochwalić. Prawda, że on widuje ich w szpitalach, gdzie być może lepiej się przedstawiają niż w innych miejscach.

Na terytoryum europejskiem tak w Shanghai jak i w Hong-Kong, zabroniono tragarzom wyć w pochodzie, a to pod karą więzienia.

Tak samo i z taczkami u których nie chcieli smarować kół, co sprawiało hałas nie do zniesienia.

Teraz, gdy policyant spotka nienasmarowane taczki, zabiera je wraz z właścicielem, każe smarować koło i nie wyda ich inaczej jak za opłatą pięćdziesięciu centów, co jest ogromną sumą dla kulisa, równającą się stu dwudziestu sapiejkom, kiedy za kurs często nie więcej dostaje jak pięć do sześciu sapiejek.

Policya angielska w Shanghai wzorowo urządzona i można tam żyć spokojnie i bezpiecznie.

Zrobiliśmy projekt wycieczki do Japonii razem z Reginą.

Pan de Rochechonart pisze do nas z Pekinu:

„Przyjeżdżajcie natychmiast po spłynięciu lodów."

Lecz to nie nastąpi aż w Marcu, a w takim razie nie moglibyśmy powrócić do Francyi w Maju; będziemy więc zmuszeni wyrzec się zwiedzenia stolicy państwa Niebieskiego czego mocno żałuję.

Możnaby wprawdzie pojechać drogą lądową, lecz nie ma żadnego gościńca i trzebaby jechać w lektykach, konno lub na niegodziwych wózkach, przez kraj, w którym na każdym kroku łatwo zostać zamordowanym.

Wszystkie te względy skłaniają nas do poprzestania na Japonii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

W tej chwili drzwi uchyliły się zwolna i na progu ukazał się pan de la Faurie. Joanna włożyła broń do pudełka, lecz pomimo własnych męczarni, spostrzegła, że wuj nie jest dziś w zwykłem swem usposobieniu. Blady i zmieszany osunął się na fotel i zaczął mówić słabym głosem:

— Gdybyście wiedzieli co ja mam za zmartwienie. Szaleństwem jest, gdy człowiek pięćdziesięcioletni żeni się, tak jak ja to uczyniłem. Jak mogłem marzyć, że potrafię wzbudzić jeszcze miłość w kobiecie. Ty mnie rozumiesz, Edmundzie, przed tobą bowiem zwierzałem się z moją troską, sądziłem że jestem zazdrosny bez powodu, lecz dziś w nocy usłyszałem szelest w ogrodzie i wychyliwszy się ujrzałem pana de Quinsac spacerującego pod oknami mojej żony. Wiadomość o nagłym jego wyjeździe przeraziła ją dziś rano niewymownie; wreszcie, gdy pan de Quinsac udał się do Valdeyron i Nelly pośpieszyła za nim.

Tu pan de la Faurie odetchnął ciężko i dodał z tłumionem uniesieniem:

— Gdybym był pewny, że mnie zdradza, zabiłbym ją bez litości!

Joanna słuchała go drżąca i wzruszona, na widok cierpień wuja, zapanowała nad własnem rozdrażnieniem i chociaż mogła była jednem słowem zgubić nienawistną kobietę, ulitowała się nad boleścią tego, którego kochała jak ojca.

— Wszak prawda, że Nelly była tu z panem de Quinsac? — spytał pan de la Faurie; proszę was, powiedzcie mi szczerą prawdę.

— Ależ mój wuju, co się z tobą dzieje? — zaczęła Joanna siląc się na uśmiech. — Nelly w istocie była w tym pokoju, ale...

— Z kim? z kim? — z żywością podchwycił pan de la Faurie.

— Z moim mężem — najspokojniej w świecie dokończyła Joanna. — Czekali na mnie, gdyż mieliśmy razem wyjechać na spotkanie naszych gości; czułam się dziś znużoną i nie chciałam jechać tak daleko, jak ci państwo, Edmund także wolał zostać w domu, aby mi dotrzymać towarzystwa.

Twarz pana de la Faurie rozjaśniła się nagle, Joanna mówiła z taką swobodą, że nie przypuszczał, iż dla uchronienia go od cierpień, posunęła się do kłamstwa. Edmund słuchał ją głęboko wzruszony, podziwiając w milczeniu szlachetny postępek żony, która wolała sama cierpieć, jak drugich na boleść skazywać.

— Ażeby cię zupełnie uspokoić, mój wuju — ciągnęła dalej młoda kobieta — powiem ci jeszcze, że pan de Quinsac jest już zapewnie w Pont-d'Hérault, widzisz więc, że podejrzenia twoje były zupełnie nie uzasadnione.

— Jakto... odjechał? — szepnął pan de la Faurie — przechodząc nagle ze zwątpienia w radość.

— I bez żadnego oporu — dodała Joanna.—Cała wina w tem, że wuj zanadto kocha swoją żonę i potęguje rzecz każdą. Czyż to można nazywać występkiem, gdy młoda i ładna kobieta lubi hołdy i grzeczności?

— Ah! oddycham swobodniej; dzięki wam żeście uspokoili moje biedne serce. Młodzi ludzie, którzy starają się nam wydrzeć przywiązanie żon, nie rozumieją nawet doniosłości swej winy!

Joannie zdawało się, że stoi nad brzegiem przepaści, w którą może ją wtrącić jedno nieostrożne słowo. Chcąc ochłonąć z przykrego wrażenia, zbliżyła się do okna i zobaczyła Nelly, krążącą pomiędzy klombami. Przewrotna kobieta zobaczywszy przybywającego męża, zadrżała z trwogi; teraz Joanna zemści się nad nią bez litości. Miotana najrozmaitszemi wrażeniami, Nelly nie miała odwagi nawet uciekać.

Nagle silny głos męzki zawołał na nią po imieniu i pan de la Faurie ukazał się wśród kwietników z uśmiechem na ustach.

— Gdybyś wiedziała! — zaczął — ale nie, lepiej nic ci nie powiem. Chodź ze mną...

I ujmując ją pod rękę, poprowadził ją ku domowi. Nelly zadrżała na myśl powtórnego spotkania z Joanną, lecz była tak zdumiona, że nie mogła zdobyć się na słowa. Gdy weszli do pokoju, obie kobiety nienawistne zamieniły spojrzenie, lecz uszczęśliwiony pan de la Faurie nie uważał tego bynajmniej.

— Kochana Nelly — zaczął drżącym głosem — powinnaś serdecznie kochać Joannę, uściskaj ją, ona jest najlepszą twoją przyjaciółką, ona cię broniła przedemną.

Nelly przybliżyła się zwolna, a Joanna zbierając wszystkie siły, zaledwo zdołała zapanować nad sobą, aby się nie cofnąć ze wstrętem; lecz gdy usta pani de la Faurie dotknęły jej czoła, drgnęła, jakby pod ukąszeniem jadowitej żmii.

Po chwili wuj z żoną wyszedł, a Joanna bezwładna osunęła się na fotel i ukrywając twarz w dłoniach, gorzkiemi zalała się łzami. Potem zerwała się nagle i ze wstrętem otarła usta; jakby chcąc zetrzyć z nich upokarzający pocałunek. Była tak blada, że Edmund posunął się ku niej, ale Joanna zerwała się z fotela.

— Nie przysuwaj się do mnie, dość mam już tego poniżenia!

— Joanno, posłuchaj mnie, później gorzko płakać będziesz nad straconem naszem szczęściem.

— Płakać? o! nie, mnie już brak łez! Bądź zdrów!

— Czy to ostatnie twoje słowo?

— Nie inaczej.

— Chcesz mnie porzucić? rozwieźć się?

— Tak jest.

— A więc i ty poznaj moją wolę i wiedz, że nie zgodzę się tak dobrowolnie na rozwód.

Joanna wsparła się o stół i zapytała z pozornym spokojem:

— Nie chcesz mi dać słowa honoru na to, że pozwolisz mi starać się o odzyskanie wolności?

— Nigdy!

— Jeśli tak, wolę umrzéć!

I chwytając rewolwer skierowała go ku sobie; Edmund podbiegł usiłując jéj wyrwać z ręki broń morderczą, lecz w tejże chwili rozległ się strzał i Joanna osunęła się na podłogę, szepcząc:

— Teraz, nie będziesz mi się sprzeciwiał!

XV.

Rana Joannny nie była zbyt niebezpieczną, po dwóch tygodniach gorączki, w któréj ciągle oburzała się na męża, podniosła się z łóżka i wraz z wierną swoją Marcelką, opuściła Valdeyron.

Wszelkie usiłowania pana de la Faurie, aby siostrzenicę pogodzić z mężem, okazały się bezskutecznemi. Joanna zacięła się w gniewie i wszelkie przedstawienia wuja zbywała najczęściéj milczeniem.

Pan de la Faurie w głowę zachodził co mogło być powodem ich nieporozumienia; lecz ani Edmund, ani Joanna nie powiedzieli mu prawdy. Przyjechawszy do Paryża, Joanna powierzyła sprawę adwokatowi, lecz spotykając się z mężem w sądzie, nigdy nie odezwała się do niego ani słówka.

Zrozpaczony Sorbier nie chcąc na wyraźne żądanie żony, powiedzićć kto była owa osoba, z powodu któréj się rozłączają, napisał do sędziego prezydującego w trybunale cywilnym, list następujący:

„Szanowny panie prezydencie!

„Wkrótce już ma się rozstrzygnąć kwestya naszego rozwodu, a chociaż wiem z góry, że będę potępiony, nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia moich myśli i odwołania się do sądu pańskiego honoru. Postanowiliśmy z żoną ze względu na pana de la Faurie, nie mieszać do procesu nazwiska jego żony, a jednak tylko wyznanie prawdy mogłoby mnie ocalić. Lecz nawet i w tym razie zgadzam się z żoną i chcę dać jéj jeden więcéj dowód szacunku i poważania. Kiedyś kochałem w istocie panią de la Faurie i wtedy napisałem do niéj ów list nieszczęsny, który teraz niby przypadkiem upuściła w pokoju méj żony. Wiem jednak, że uczyniła to przez zemstę, gdyż nienawidzi mnie za to, że zerwałem z nią, choć Bóg świadkiem, że ważne miałem do tego powody. Drugi list, przez niewiadomość pan de Quinsac doręczył mojéj żonie, nie obwiniam go jednak, zrzucając całą odpowiedzialność na przewrotną kobietę, która ułożyła całą tę intrygę. Żona moja, najszlachetniejsza i najlepsza istota, jest jednak szalenie zazdrosna i ta właśnie zazdrość nie pozwala jéj chłodniéj zapatrywać się na całą tę sprawę. List jaki piszę do pana sędziego nie jest bynajmniéj prawnym dokumentem i proszę, aby pozostał w pańskiem posiadaniu; może kiedyś będziesz pan miał sposobność pokazania go mojéj żonie, dla przekonania jéj, że mówiłem prawdę. Dziś jest on zupełnie bezużytecznym.

Pozostaję z głębokim szacunkiem

Edmund Sorbier.”

Odebrawszy ten list sędzia, pan Jaury, uczuł się głęboko wzruszony; uwierzył w szczerość wyznania pana de Sorbier i zaczął być przeciwny rozwodowi. Lecz inni sędziowie przeciwnego byli zdania, głosując właśnie za unieważnieniem związku, w którym dwoje istot nie znalazło szczęścia.

Położenie było tem łatwiejsze, że Edmund i Joanna nie mieli dziecięcia, które cierpiałoby niewinnie. Przytem Joanna jako protestantka łatwiéj mogła otrzymać rozwód i sprawa opierała się głównie w katolickim kościele.

Przez cały czas procesu, Joanna nie bywała nigdzie, przyjmując zaledwie rzadkie odwiedziny bardziéj zaufanych osób. Pan de la Faurie, namówiony przez żonę, wyjechał do Włoch na zimę.

— Szkaradna istota ta twoja ciotunia — rzekła raz do Joanny pani de Boiscel. — Czy to wuj nie powinien opiekować się tobą, w tak przykréj chwili twego życia? Powiedz mi, jak się urządzisz, skoro już zupełnie wolną będziesz?

— Albo ja wiem — z goryczą odparła Joanna — jestem teraz sama na świecie!

— Niegodziwa Nelly! — oburzyła się pani de Boiscel.

— Nie potępiaj jéj — odparła młoda kobieta ze smutkiem. — Czuję do téj kobiety tak gwałtowną nienawiść, że stokroć wolę, iż jest nieobecna!

— Lepiéjbyś zrobiła przebaczając mężowi — dodała pani de Boiscel.

Purpurowy rumieniec zabarwił blade policzki Joanny.

— Przebaczyć! nigdy! — zawołała z uniesieniem. — Kochałam go nad życie, ale też miłość zmieniła się w nienawiść. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam tego człowieka, uczułam dla niego nieprzeparty pociąg, jemu poświęciłam wszystkie moje myśli, uczucia i marzenia dziewicze! Szalona, mniemałam, że pokochałam ideał; o jakże gorzkie czekało mnie rozczarowanie!

Nastała długa chwila milczenia, wreszcie pani de Boiscel odezwała się pierwsza:

— Sądzę, że niezłeby było, gdybyś trochę podróżowała. Obecność twoja nie jest teraz koniecznie potrzebną w Paryżu, przyjedź dopiero pod koniec procesu.

Joanna uznała słuszność téj rady i w kilka dni późniéj odjechała do Algieru z wierną swoją Marcelką. Edmund również nie mógł czekać spokojnie na wydanie wyroku, który miał go rozłączyć z ukochaną istotą i aby uniknąć spotykania się ze znajomemi, wyjechał do Hiszpanii, obiecując sobie powrócić przed upływem czasu, oznaczonego terminem prawnym do ukończenia rozwodu.

Tak więc dwie istoty serdecznie się kochające a rozdzielone przez fatalność, chciały zdala od siebie szukać pociechy i zapomnienia. Czy znajdą ukojenie swych cierpień, czy też życie nowemi obdarzy ich cierniami.

Po ich wyjeździe, towarzystwo paryzkie przestało się niemi zajmować, mając znów świeży jakiś temat do rozmowy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

✻ **Nowe książki.** Buchalteryi włoskiéj wyszedł zeszyt 1 i 2 w opracowaniu dla samouków, przez nauczyciela buchalteryi *Gust. Chwata* i zawiera określenie Debetu i Kredytu, O Inwentarzu, Bilansie, Księgach, Kasie, Memoryale i Dzienniku; całość obejmie 5 zeszytów, cena każdego kop. 20.

Tegoż autora wkrótce opuści prasę „Rachunkowość Handlowa”.

✻ **W sprawie** działalności ściślejszego komitetu pomnika dla Mickiewicza, hr. Konstanty Przeździecki, jako członek jego a zarazem i przedstawiciel pewnego grona osób, które tutaj do wystawienia tego pomnika przyłożyły się, wystosował do pana Ludwika Górskiego list otwarty, we wszystkich pismach ogłoszony.

Miał on, jak się domyślać należy, stanowić odpowiedź na zarzuty w prasie peryodycznéj robione, działalności tegoż komitetu i usprawiedliwić czynność jego w sprawie obchodzącéj ogół.

„Kuryer Warszawski” list ten ogłaszając powiada w końcu:

Przytaczając powyższy list, wstrzymujemy się od wszelkich nad nim komentarzy: są one zbyteczne!

Sprawa pomnika mickiewiczowskiego wchodzi w fazy coraz potworniejsze, tak iż w końcu niewiadomo czemu bardziéj dziwić się należy, czy niedołęztwu sławetnego komitetu krakowskiego, czy też jego lekkomyślności.

W jakim celu pisany jest list pana Przeździeckiego i jakie jego podstawy? Czy to ma być gołosłowna obrona, czy kopnięcie opozycyi, na którą ogół się składa?...

Zapytanie słuszne a odpowiedź byłaby bardzo ciekawą.

✻ **Malarstwo.** Wielkich rozmiarów karton artysty Andriollego, znajdujący się w jednym z domów prywatnych, przedstawia Ucztę krzyżacką, pełną życia i dramatyczności.

Tyłem do widza zwrócony, stoi bard w płaszczu z kapturem i pobrzękując na staréj lutni śpiewa. Przed nim wielki mistrz z namarszczoną brwią wsłuchany w pieśń „ponurą, jak klasztorne ściany”. Po prawicy mistrza książę litewski, po lewicy opasły komtur wielki, a daléj, pod gotyckiem sklepieniem sali, pstry szereg biesiadników, zbiegowisko ludzi wszelkiego pochodzenia i narodowości, błędni rycerze XIV wieku.

Dokoła ciżba, roje giermków, paziów. Z głębi sali, oświetlonéj z boku i już po za ramami obrazu, lasem pochodni wynurza się służba z coraz to świeżą zastawą stołów.

Około siedmdziesięciu figur obejmuje karton, a rozmaitość typów i wyrazów twarzy, to główny tryumf artysty.

✻ **Z działalności kobiecej.** Bazar pracy kobiecéj założony w Lublinie, dzięki staraniom pań z pomiędzy inteligencyi, godnym uznania, rozpoczął pierwsze kroki z niewielkim, bo niedochodzącym do rs. 2,000 funduszem, zaopatrzył się jednak w towary najwięcéj potrzebne w bieżącym sezonie i cieszy się powodzeniem.

Robótki składane na sprzedaż przez pracownice wyłącznie ubogie, potrzebujące zasiłku z pracy, przyjmowane są bardzo chętnie a zarządzające sklepem dokładają wszelkich starań, aby takie wyroby sprzedać jak najprędzéj.

Wewnętrzny tylko porządek w bazarze nie został jeszcze uregulowany ostatecznie, szło bowiem przedewszystkiem o pośpiech, aby interes otworzyć.

Zarządzczynie bardzo energicznie zajęły się sprawą bazarową. Oby wytrwały!

✻ O roślinności na planetach poczyniła jakoby ważne odkrycia niejaka panna Cotton i podaje o niéj szczegóły zdumionemu światu w książce traktującéj o chiromancyi. Według autorki mieszkańcy Marsa, co do pożywienia zadawalniać się muszą pieprzem, imbirem i żółtemi korzeniami, jako perfum zaś używają aloesu, innych odpowiednich roślin nie posiadając.

Lepiéj dzieje się mieszkańcom księżyca, gdzie rosną obficie tytuń, herbata, melony i ogórki. Dla amatorów połowu ważną jest wiadomość panny Cotton oznajmiająca, iż Jowisz opływa w wielkie bogactwo ryb.

Podobno panna Cotton zajęta jest obecnie pisaniem idealno-teoretycznych książek kucharskich dla pojedyńczych planet.

✻ „Deficyt”. Pod tym tytułem ukaże się niebawem w Niemczech nowa powieść rumuńskiéj królowéj, Carmen Sylwy. Królowa w czasie swojéj rekonwalescencyi czytała ją wieczorami w kółku najbliższych przyjaciół i znajomych. Akcya powieści rozgrywa się w Angii i musi być zapewne przecudowna, bo czyż można przypuścić, aby kobieta ła-

dna i do tego królowa, miała coś brzydkiego napisać.

✻ W Atenach, obecnie powstał zakład filantropijny naukowy dla kobiet, pod protektoryatem ks. Zofii. Damy z najwyższej arystokracyi greckiej zobowiązały się udzielać lekcyi w pomienionym zakładzie.

✻ Szkoła dziennikarstwa. Siostry Emilia i Georginia Hill, które poświęcają się już oddawna dziennikarstwu, otworzyły teraz w Londynie specyalną szkołę dla kształcenia kobiet w tym kierunku. Wychodzić z niej będą wykwalifikowane redaktorki, stenografki, korektorki i reporterki.

Ponieważ panny Hill zamierzają wydawać dziennik swój „The Westminster and Lambeth Gazette” w tym samym gmachu, więc teorya połączona będzie z praktyką. Pierwszy to zakład tego rodzaju w Europie.

Szkoła podobna istnieje już w Detroit (Stany Zjednoczone), gdzie została otworzoną przez kobietę, współpracowniczkę „Detroit Freie Presse”.

✻ **Z dziedziny mody.** Dla mężczyzn przepisuje najświeższa paryzka moda: do fraka kamizelkę czarną, przód koszuli w poprzeczne zakładki, guziczki jak najmodniejsze, złote, matowe. Podobno spinki do krawatów zupełnie w Paryżu wychodzą z mody, a guziki do mankietów im mniejsze, tem modniejsze.

✻ **Ze skarbca mądrości.** Nic bez ale panie Michale, więc i w waszmości trzeba wyrozumiałości.

✻ Dobre obce ananasy, lecz lepsze własne kiełbasy.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Święta przemknęły się jak senne zjawisko, pozostawiając tylko wspomnienie przebytych chwil w gronie rodzinnem i życzliwych.

Dnie to zawsze miłe i bardzo uroczyste. Tradycya łączy się tu z pobożnością, okrasę ich stanowi kęs chleba i pełny kieliszek gościnną podane ręką.

Dziwny to stary obyczaj, ale czem chata bogata tem rada, zawsze darzyła swych gości, wiedząc że czapką, papką i szkapką, chlebem, solą i wolą, ludzie ludzi niewolą.

Z wieści światowych, ciągle napływają do nas rozprawy byłemu wielkiemu kanclerzowi Bismarkowi poświęcone i doniesienie o upałach, śniegach i powodziach tu i owdzie spadających na ludzi, jak jastrząb na ptastwo do obrony bezsilne.

Warszawa na kilka tygodni przed świętami, podrażniona cokolwiek politycznym galamatyasem w Berlinie, wprędce wypuściła go z pamięci i zajmowała się z wielkim trudem i mozołem, sprawą zatwierdzonego obecnie Towarzystwa jedwabniczego, otwierającego nowy przemysł dla pań szczególniej na wsi mieszkających, opieką skwerów warszawskich, stanowiących wszędzie upięknienie miasta, połączone z wpływem zbawiennym na jego zdrowie; utrzymaniem ogrodu zoologicznego w bycie swym bardzo zachwianego i wreszcie rautami, koncertami i różnej nazwy widowiskami na rzecz biednych urządzanemi.

Święta wszystkiem tem zajęciom koniec położyły, ale tylko przez dnie tradycyjnej uroczystości, aby z podwójną skrzętnością zabrać się na nowo do pracy chwilowo przerwanej.

✻ **Donoszą z Petersburga,** że tamże do rady miejskiej, wniesiono projekt zbudowania w Petersburgu teatru ludowego w roku 1891. Teatr ma stanąć na placu Semenowskim, jako w punkcie przyległym fabrykom i zakładom przemysłowym. Rozmiary jego obliczono na 2,500 widzów; najdroższe miejsce nie ma przenosić 30 kop., najtańsze 5 kop. Koszta budowy obrachowano na 150,000 rs. Widowiska odbywać się mają przez cały rok w niedziele i święta, dwa razy dziennie: między godziną 2-gą a 5-tą po połudn iu i między 6-tą a 8-mą wieczorem. W pozostałe dni tygodnia sala teatralna może być wynajmowana za opłatą dla Towarzystw i osób prywatnych, pragnących w niej urządzać widowiska. Podobny projekt podejmował już przed 10 laty były członek rady miejskiej br. Friederichs, bezskutecznie; tym razem jednak ma on za sobą widoki urzeczywistnienia się.

Istniejące od roku 1883 w Petersburgu Towarzystwo zwolenników homeopatyi odbyło temi dniami ogólne posiedzenie, na którem odczytano sprawozdanie za rok 1889. Towarzystwo liczy około 500 członków; miało dochodu 33,924 rs., zaś rozchodu 34,365 rs.

Głównem źródłem dochodów była homeopatyczna apteka, która przyniosła przeszło 11,000 rs. czystego zysku (na 24,766 rs. ogólnego obrotu); dalej homeopatyczna ludność dała czystego zysku 1,604 rs. (na 3,749 rs. obrotu). Ogólny majątek Towarzystwa z końcem roku wynosił 102,750 rs.

Ogłoszone przed tygodniem sprawozdanie prof. Jansona o przebiegu grypy (influencyi) w Petersburgu, wykazuje, że podczas tej choroby, trwającej cztery tygodnie, śmiertelność w Petersburgu wynosiła 38 na 1,000, gdy w innych miastach umierało: w Brenz (w Tyrolu) 78,6, Rzymie 69,6 (zwykle 27), Krakowie 66,0, Paryżu 61,7 (zwykle 20—22) na tysiąc mieszkańców.

Przebieg więc choroby był w ogóle łagodniejszy niż gdzieindziej.

✻ **Blue Grey,** oto kolor najmodniejszy dziś w stroju męzkim. Wprowadził go w modę najstarszy syn księcia Walii, ks. Albert-Wiktor. Przykład księcia taki wywołał popyt na materyały „Bleu Grey”, iż fabryki szkockie nastarczyć nie są w stanie zamówieniom.

✻ **Jeden z komparsów** smutnego dramatu w Meyerlingu, dorożkarz Bratfisch, wyrósł na twórcę nowej mody wiosennej. Najmodniejszym szczegółem toalety spacerowej dla pań, są obecnie peleryny do płaszczów, złożone z 10 — 12 oddzielnych kołnierzy, nazwane przez zwolenników mody pelerynkami à la Bratfisch.

Nowość, nadesłana z Paryża i Wiednia, już znalazła zastosowanie na ramionach naszych elegantek.

✻ **Z okazyi uroczystości majowych,** projektowanych w Rzymie, urządzony będzie konkurs piękności. Komitet sądzący wybrany został z najwyższych sfer patrycyuszowskich. „Wystawa” piękności odbędzie się w wykwintnej widowni teatru Narodowego, a współzawodniczki ukażą się w balowych tualetach lub strojach narodowych. Paniom zaproszonym na zasadzie fotografii, do wzięcia udziału w konkursie, zapewnia komitet podróż bezpłatną i pięciodniowe utrzymanie w pierwszorzędnym hotelu

Komisya urządzająca uroczystości majowe powzięła zamiar odrestaurowania Koloseum, przywrócenia go zapomocą drzewa i *papier-maché* do starożytnego stanu. Na szczęście niefortunny ten zamiar został zaniechany.

Dobre rozporządzenie. Nowo mianowany burmistrz, zamierzając odbyć przegląd straży ogniowej, wydał takie rozporządzenie:

„Jeżeli rano wypadnie deszcz, przegląd będzie miał miejsce popołudniu, jeżeli zaś deszcz będzie padał popołudniu, przegląd odbędzie się z rana”.

* * *

Rady doświadczonego. Nie pytaj nigdy kobiety o jej wiek. Nie żartuj z agentem policyjnym. Nie wchodź w przyjazne stosunki z wdową. Nie przedrzeźniaj jąkały. Nie zaprzeczaj kłamcy, a na wieczory bierz najstarszy kapelusz i sfatygowane kalosze.

* * *

Adwokat. Czy nie próbowałeś pan załatwić tego interesu sposobem polubownym?

Klient. Owszem, ale mój dłużnik kazał mi iść do dyabła.

Adwokat. A więc?...

Klient. A no, wsiadłem więc w dorożkę i przyjechałem do pana adwokata.

* * *

Dokładna odpowiedź.

— Czy chory jadł potrawkę?...

— A jakże, proszę pana doktora.

— I z apetytem?...

— Nie, z kaszką.

* * *

Gdzie rozpocząć?

— Więc ukończyłeś już egzamina lekarskie. Gdzież teraz zamyślasz rozpocząć praktykę?...

— Zapewne tutaj.

— Wiesz co, jabym ci radził spróbować najprzód gdzieindziej, bo tutaj i tak już obecnie wielka śmiertelność.

* * *

Na lekcyi instrukcyi.

— Jeżeli stoisz na wedecie za drzewem i zoczysz zdala nieprzyjacielski patrol, cóż uczynisz dla lepszego rozpoznania?

— Wlezę na drzewo.

— Dobrze, i na cóż zwrócisz główną uwagę?

— Żeby nie spaść.

* * *

Na bazarze dobroczynnym.

Tombakowy młodzian po wypiciu kilku chłodników w namiocie pani X. usiłuje ulotnić się.

— Panie — woła za nim pani X., spostrzegłszy manewr — jeżeli pan przypadkiem zgubił portmonetkę, to zechciej pamiętać, żeś tu jej nie wydobywał!

* * *

Szczyt oburzenia.

— Jakże pan śmiesz opowiadać mi tak nieprzyzwoitą anegdotę, którą na domiar już kilka razy słyszałam?

* * *

Znane są wszystkim pamiętne słowa Napoleona I-go, wyrzeczone w roku 1798, pod piramidami egipskiemi do swoich żołnierzy, iż z wysokości tych piramid 40 wieków patrzy na nich. Otóż jeden z ostatnich władzców Haiti, Suluk, człowiek inteligentny i dowcipny, a wielki wielbiciel Napoleona i nadzwyczaj lubiący naśladować wyrażenia tego wielkiego wodza, przy przeglądzie wojsk swoich, odezwał się do nich:

— Żołnierze! pamiętajcie, że z wysokości tych drzew kokosowych 5 tysięcy małp patrzy na was!

Prawdziwie po Napoleońsku!

MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Dajcie się pojmać panowie młodzi, ozdobną uzdę karności na bystre rozumy nałożyć: jedno kochanie mieć będzie z was rzeczpospolita.

(Do młodzieży) *Fabian Birkowski.*

GOSPODARSTWO DOMOWE.

⁂ **Galareta z ryb.** Czysto oprawionego sandacza lub szczupaka, pokrajać w dzwona i posolić. Po kilku godzinach, gdy ryba dobrze nasłonieje, wyjąć ją z soli i nalać smakiem z włoszczyzny i cebuli, ugotowanym poprzednio i wystudzonym zupełnie. Następnie ugotować rybę i po ugotowaniu wyjąć ją z sosu, odjąć wszystkie ości, jakie się tylko da, rozdzielając każde dzwonko na połowę. Pozostały smak z ryb sklarować czyściutko, postawić, aby się wszystkie męty pod spodem ustały, poczem zlać jeszcze lekko i odlawszy troszkę tego smaku rozpuścić w nim łut żelatyny, w stosunku do czterech funtów ryby, wymieszać żelatynę z resztą pozostałego smaku i ułożywszy na spód i po bokach formy marynowane grzybki, rydze, pokrajane korniszony, lub plasterki cytryny obranej ze skóry, aby nie była gorzka, oraz wykrawaną elegancko marchewkę, ułożyć na to rybę i zalać tym smakiem przygotowanym z żelatyną. Poczem postawić w chłodnem miejscu, aby galareta zastygła.

Dobrze jest zanim się zacznie ryba układać w formę, posmarować tę formę zimną wodą, bo lepiej od-

chodzi. Gdyby galareta nie chciała wyjść z formy potrzymać ją chwilkę nad parą.

*** Sos pomidorowy.* Udusić w maśle kilka pomidorów, przefaszerować je przez sitko, ugnieść masła z mąką i rozprowadzić trochę rosołu, włożyć w to przetarte pomidory i wsypać trochę cukru do smaku. Doskonały sos do sztuki mięsa.

APTECZKA DOMOWA.

*** **Zastarzałe i bolące nagniotki** wytępić można najłatwiej bardzo prostym i niekosztownym sposobem. Kupić za kilka groszy łoju kozłowego z apteki i utrzyć na proszek trochę zwyczajnej kredy. Potem ugnieść to razem, aby utworzyło jednolitą masę i tem okładać miejsce bolące na noc; po tygodniu odcisk zacznie się łupać bez bólu a po niejakim czasie, owijając ma się rozumiéć jeszcze ciągle, zniknie zupełnie.

*** **Sposób chroniący białe przedmioty od pożółknięcia.** Osoby, które robią dużo robótek ręcznych, mają nieraz tę nieprzyjemność, że wyroby z białej bawełny prędko im żółkną. Chcąc je więc od tego zabezpieczyć, należy je obwijać w płótno lub perkal mocno ufarbkowany i wymaglowany starannie, a przedmioty nawet bawełniane nie stracą białego koloru, ani świeżości, choćby nie wiem jak długo leżały.

LOGOGRYF.

Wyrazów 22. Litery początkowe i końcowe składają dwa znane powszechnie przysłowia.

Sylaby: Ja-li-A-Gott-bi-Klar-Ka-pior-zło-Ko-Ur-ga-Thal-net-far-Bal-wiec-że-wa-lieb-no-Bo-na-la-um-A-Bra-berg-ta-Gre-da-chaz-U-bant-A-ni-noble-dziec-Jod-Ka-Ol-li-ka-um-E-fro-Ba-rach-Ba-Ol-U-zbie-wie-cha-cha-ba-bracht-ta.

Znaczenie wyrazów.

1. Zakład wychowawczy w Galicyi.
2. Król Judejski.
3. Naród Afrykański.
4. Starożytny budynek w Rzymie.
5. Część ciała zwierzęcego.
6. Miasto nad Renem.
7. Roślina.
8. Prowincya w Belgii.
9. Drzewo.
10. Malarz współczesny.
11. Miejsce urodzenia Rafaela.
12. Artysta muzyk.
13. Jedna z nowszych operetek.
14. Instrument muzyczny.
15. Jedna z nauk przyrodzonych.
16. Król Polski.
17. Miasto w Sabaudyi.
18. Miasto w Galilei.
19. Utwór wyobraźni ludowej.
20. Forma poezyi.
21. Pierwiastek chemiczny.
22. Królowa angielska.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 14-m „Tygodnika Mód".

1. Wadt. 2. Olga. 3 Legwan. 4. Tyniec. 5. Abukir. 6 IE. 7. Ród.

WOLTAIR — TANCRED.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie Logogryfu i rebusa nadesłali panie i panowie: Eugenia Jodkowska w Zatorach, Helena Gołdonówna, Piotr J. Kaczkowski.

Pani Julii Maczydłowskiej z Dębicy w Galicyi. Tablice z krojemi dołączane są tylko raz na miesiąc, a arkusze illustrowane zawsze do każdego numeru.

Ryciny kolorowe mogą być dołączane ale za oddzielną opłatą, o czem będzie zrobione ogłoszenie. Wiadomość o rozwiązaniu zadań pomieszczona w poprzednim numerze.

REBUS № 3.



ROZWIĄZANIE REBUSA № 2.

Życie bez celu to podróż w łodzi bez steru.

☞ **Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

En gros 4—1—16

FABRYKA KAPELUSZY SŁOMKOWYCH I FILCOWYCH

M. RECZYŃSKI,

W WARSZAWIE, MYLNA Nr 9 (DOM WŁASNY).

Poleca na tegoroczny sezon najnowsze fasony kapeluszy damskich, mężkich i dziecinnych.

En detail

WIERZBOWA Nr 1 WPROST HOTELU ANGIELSKIEGO.

F. BUKOWSKI i S^KA

DAWNIEJ JULIAN PENKALA.

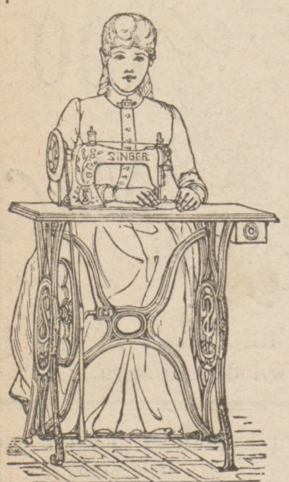
Magazyn pokryć meblowych, Dywanów i Firanek

poleca w wielkim wyborze Juty od kop. 40, Bourety, Koteliny, Utrechta gładkie i gniecione, Kapy na łóżka, Serwety, Portyery, Kołdry podróżne i do spania, Dywaniki odpasowane od rs. 1 kop. 20.

Sprzedaje Firanki Fabryki Warszawskiej

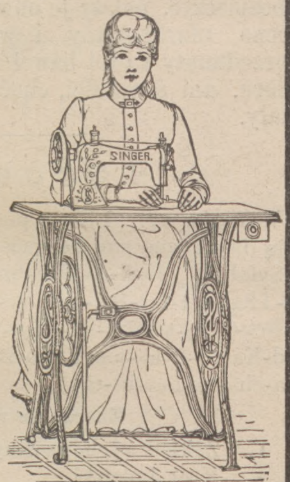
po cenach cennika fabrycznego, oraz przyjmuje do prania i cerowania, odpasowane i łokciowe od kop. 50 za okno. 45—4—6

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA,



uznane zostały za najlepsze do użytku domowego i wszelkich celów rzemieślniczych. Władanie oryginalną maszyną Singera jest nadzwyczaj łatwe, oprócz tego posiadają te maszyny najdokładniejsze aparaty pomocnicze, szyją szybko i równo tak najcieńsze, jak i najgrubsze materyały.

Rozwijające się ciągłe ulepszenia i nowe wynalazki, jakie bywają przy oryginalnych maszynach Singera zastosowywane, czynią takowe najdokładniejszemi maszynami do szycia w świecie. Wysokoramienna Improwed maszyna do szycia prześcignęła wszystkie dotychczasowe systemy.



Przeszło 8 milionów oryginalnych Singera maszyn do szycia w użyciu! Przeszło 300 pierwszych nagród!

Zadatek mały.—Spłata tygodniowa po rs 1.—Nauka bezpłatna.—Dwuletnia gwarancya.

G. NEIDLINGER, Warszawa, Wierzbowa Nr 6.

WŁASNE FILJE W KRÓLESTWIE POLSKIEM:

Łódź, Piotrkowska. ***Kalisz,*** Warszawska 11. ***Kielce,*** Rynek. ***Radom,*** Lubelska 109. ***Lublin,*** Kr-Przed. 176. ***Łomża,*** Rynek 216. ***Płock,*** Tumska 56. ***Siedlce,*** Warszawska 143.

Rękawiczki w wielkim wyborze.
Rękawiczki z wyborowych skór.
Rękawiczki glansowane, kolorowane, 6 guz., para 95 kop.
Rękawiczki glansowane, czarne i kolorowe, 4 guz., para 75 kop.
Rękawiczki czarne i kolorowe, z wyszyciem, 4 guz., para 90 kop.
Rękawiczki glansowane, z wyszyciem, 6 guz., para rs. 1 10 kop.
Rękawiczki duńskie, 4 guz., para 75 kop., 6 guz., 95 kop.
Rękawiczki mężkie kolorowe, para 75 kop.
Rękawiczki mężkie z wyszyciem i zapinki, para 90 kop.
Rękawiczki glansowane i duńskie, wciągane, para rs. 1.
Rękawiczki mężkie „Derby stebnowane", para rs. 1 90 kop.

ma zaszczyt polecić FABRYKA i MAGAZYN

JÓZEFA LUKREC,

TŁOMACKIE Nr 3.

65—2—3

FABRYKA KAPELUSZY

słomkowych i filcowych, specyalnie fantazyjnych, ostatniej mody.

M. FRIEDBERG,

w Warszawie, Nowiniarska Nr 8.

90—1—3

KAPELUSIKI Z KWIATÓW

poleca Fabryka Kwiatów i Liści

WANDY SIWIŃSKIEJ.

otworzona w Paryżu w 1871 r., obecnie przeniesiona do Warszawy,

84—2—3

Krakowskie Przedmieście Nr 61 wprost Resursy Obyw.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

JADWIGI KAMIŃSKIEJ,

Zielony Plac (Szkolna) Nr 13, mieszkania 10

(obok Francuzkiego hotelu).

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres toalety damskiej wchodzące.

86—2—2

Wyst. Tkacka Warszawa 1888 list pochwalny.

48—2—3

Specyalna Fabryka Pościeli

A. DREXLER

w WARSZAWIE,

Nowo-Senatorska Nr 4,

poleca wielki wybór: gotowych Kołder, Poduszek, Sienników, Prześcieradeł i Poszewek oraz Łóżka żelazne, Kapy i Kołdry flanelowe. Wata z owczej wełny lekka, ciepła do odzieży i Kołder. Kompletne wyprawy pościeli.

MEDAL zasługi Lwów 1887.

„MINERWA".

66—2—2

Znany powszechnie z taniości i cieszący się ogromnem powodzeniem magazyn woalek, wstążek, etc., pod firmą „Minerwa", egzystujący dawniej przy ul. Wierzbowej w hotelu Angielskim a następnie przy Nowo-Miodowej, znajduje się obecnie przy ul. Wierzbowej Nr 1, naprzeciw Zmigrydera.

Na obecny sezon nadchodzą co kilka dni znaczne zapasy WOALEK począwszy od 12 kop. za sztukę.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

WACŁAWA RAAB,

MARSZAŁKOWSKA Nr 149 (w oficynie na dole).

Wykonywa wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące, oraz przyjmuje futra na letnie przechowanie.

68—2—3

Ukończywszy **zagranicą** specyalne studya **kroju ubrań dla dziewczynek i chłopców**, otworzyłam przy ulicy **Chmielnej Nr 7, m. 1 (parter)**

PRACOWNIĄ I MAGAZYN

Ubiorów Dziecinnych.

Magazyn zaopatrzony na sezon bieżący w ubranka eleganckie, wykonane podług najświeższych modeli zagranicznych. Pracownia przyjmuje i wykonywa bezzwłocznie wszelkie zamówienia z własnych i powierzonych materyałów.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Zamówienia z prowincyi po nadesłaniu wymiarów: szerokości piersi, długości stanu i rękawów oraz określenie wieku dziecka, jakości i koloru materyału, również bezzwłocznie załatwiane będą.

Marya Teressa.

87—2—4

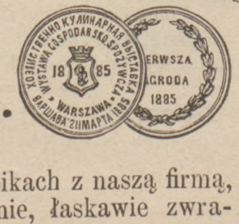
79—2—3



Pierwsza Warszawska Parowa Fabryka Musztardy

ARTHUR & Comp.

w Warszawie, ***Leszno Nr 4*** (wprost Rymarskiej).



NB. Ostatniemi czasy pojawiła się w handlu musztarda w używanych słoikach z naszą firmą, upraszamy przeto Szanown. Konsumentów naszej musztardy, ażeby przy kupnie, łaskawie zwracali uwagę na kapsel u słoika na którym znajduje się nasza firma wyciśnięta.

FABRYKA KAPELUSZY SŁOMKOWYCH

J. KOŁODZIEJSKIEGO,

w Warszawie, Leszno Nr 4.

Na sezon letni zaopatrzona w modele świeże i wybór duży po cenach nader umiarkowanych. Z czem się poleca Szanownem Paniom.

83—2—3

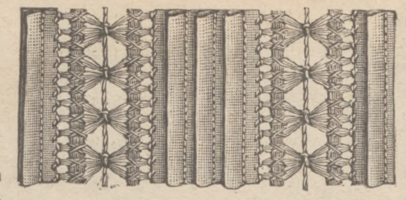
Дозволено Цензурою, Варшава, 27 Марта 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 26.

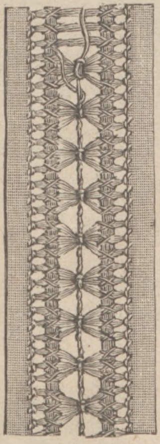
Opis do N-ru 15.

(Dalszy ciąg.)

N. 8. Sukieneczka z ozdobnem marszczeniem (smock). Patrz rycina 7 w N. 14. Krój N. XI.

Model był z ponsowej flanelki, krajany w jednym kawałku podług figury 45 z wycięciem na pachę w miejscu oznaczonem; u dołu sukienki podszyta ponsowa listewka $5\frac{1}{2}$ centymetra szeroka, wzdłuż brzegów tylnych $2\frac{1}{2}$ centymetra szeroka. Linia cienka oznacza listewkę podszytą do podwójnego marszczenia; z tyłu zapięcie na guziki i dziurki. Ozdobne marszczenie w fałdeczki z wyszyciem, odznaczające rodzaj karczka, przedstawiliśmy w naturalnej wielkości na rycinie 7 w N. 14; górny brzeg podszyty czarnym atłasem na 2 centymetry a poniżej przemarszczony na 4 centymetry szerokości; wyszycie dane czarną filozelą. Między zębami zostaje 10 centymetrów odstępu u dołu, górne fałdki trzeba ściślej zsuwać. Nagłówek z atłasem układa się na kształt riuszy i niewidocznie wokoło przyczepia.

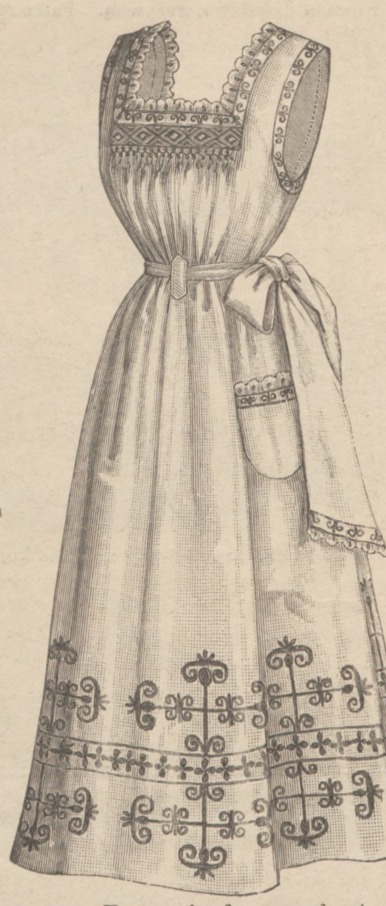

N. 1. Zakładki i kratka ażurowa do ryc. 40.


N. 2. Kratka ażurowa do ryc. 40.


N. 3. Wszywka szydełkowa do koszuli ryc. 27. Patrz ryc. 13.


N. 4. Przybranie do ryc. 34 i 35.


N. 5. Płaszczyk z pelerynką. Patrz ryc. 6. Krój i deseń N. X.


N. 11. Fartuszek do gospodarstwa. Patrz ryc. 15—16. Krój N. XIV.


N. 7. Sukieneczka z ozdobnem marszczeniem (smock). Krój N. XIX.
N. 8. Sukieneczka z marszczeniem (smock). Krój N. XI.

N. 9. Kapotka dla dziecka. Krój N. IX.

Podobnie jak płaszczyk rycina 5, kapotka ma brzegi wydziergane w zęby podług ryciny 12 w N. 14. Uszyta z białej flanelki podług figury 39 i podszyta białą materyą; cienka linia oznacza przemarszczenie karczka z tyłu, jako też fałdy w środku z przodu które obwód kapotki zbierają do 56 centymetrów. Riusza tiulowa podszywa brzeg przedni; rozety z wąziutkiej wstążki; końce do wiązania 3 centymetry szerokie.


N. 6. Płaszczyk bez pelerynki, przód do ryc. 5.

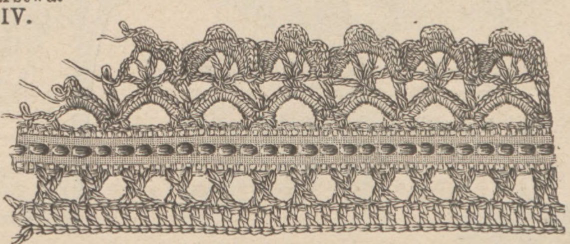

N. 9. Kapotka dla dziecka. Krój N. IX.


N. 10. Sukieneczka dla małego dziecka. Krój i deseń N. XIII.

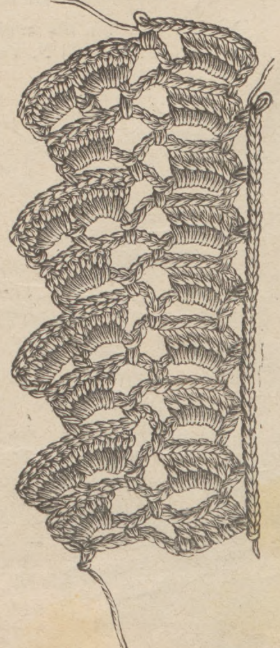
N. 10. Sukieneczka wycięta dla małego dziecka. Krój N. XIII.

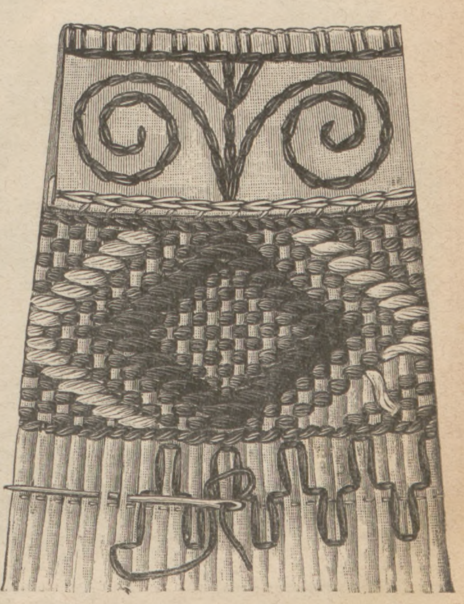
Uszyta z cienkiej białej flanelki, przeznaczona


N. 15. Wyszycie szlaku do fartuszka ryc. 11.


N. 12. Ząbki szydełkowe z tasiemeczką.


N. 13. Zaczęcie gwiazdki do ryc. 3.


N. 14. Ząbki szydełkowe robione poprzecznie.


N. 16. Marszczenie z ozdobnem wyszyciem (smock) do ryc. 11



N. 17. Penioar z okrągłym karczkiem. Krój N. XX.

N. 18. Koszula nocna z zakładkami i wyszyciem. Patrz ryc. 15 w N. 14. Krój N. III.

N. 19. Kaftanik ranny z karczkiem. Patrz ryc. 20. Krój i opis N. XVI.

N. 20. Kaftanik z karczkiem. Patrz ryc. 19.

N. 21. Sukienka i poduszka dla małego dziecka.

N. 22. Kaftanik ranny. Patrz ryc. 25. Opis i krój N. XVIII.

N. 23. Koszula dla małego dziecka. Krój N. VII.

N. 24. Kaftaniczek dla małego dziecka. Krój N. VIII.

N. 25. Plecy do ryc. 22.

N. 26. Plecy do ryc. 2 w N. 14.

N. 27. Koszula dzienna z wszywką. Patrz ryc. 3. Krój N. XXI.

N. 28. Spódnica przybrana koronką.

N. 29. Koszula dzienna z plastronem.
N. 30. Koszula kolorowa. Krój N. IV.
N. 31. Koszula zdobna haftem. Patrz ryc. 16 w N. 14.

N. 32. Majtki z zaszewkami. Krój N. XXVII.

N. 33. Koszula dzienna z okrągłym wykrojem. Opis i krój N. IV.

N. 34. Koszula nocna z marszczeniem. Opis i krój N. III.

N. 35. Majtki z szerokim pasem. Opis i krój N. V.

N. 36. Koszula nocna z długim karczkiem. Krój N. XVII.

N. 37—39. Koszula nocna, dzienna i majtki z bastu jedwabnego. Patrz ryc. 10 w N. 14. Krój N. III—V.

N. 40. Koszula dzienna z ramiączkiem. Krój N. XXII.

N. 41—42. Przybranie do majtek.

N. 43. Spódniczka z koronką szydełkową.

N. 44. Szódniczka z szerokim paskiem. Krój N. XXVI.

N. 45—49. Jedwabne chusteczki do nosa.

N. 50—51. Kołnierzyki mankiet.

N. 52. Koszula dzienna podwleczona wstążką.

N. 53. Koszula nocna zapięta z boku.

N. 54. Plecy do ryc. 56.
N. 55. Plecy do ryc. 57.

N. 56. Kaftanik ranny przybrany wstążką. Patrz ryc. 54. Krój N. XII.

N. 57. Kaftanik z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 55. Krój N. XXIV.

dla dziecka noszonego na ręku, ozdobiona jest u dołu szlakiem haftowanym podług figury 48, ściegiem płaskim dzieloną białą filozelą; wykrój staniczka i brzeg dolny wydziergany w ząbki. Spódniczka 150 centymetrów szeroka, 36 centymetrów długa przymarszcza się i łączy ze stanikiem 64 centymetry szerokim podszytym do ściągania; wymiar staniczka daje figura 47. Do przodów *a* i pleców *b* przyszy-



N. 58. Jaskółki na gałązce. Haft do ryc. 59. Deseń patrz fig. 89—90.

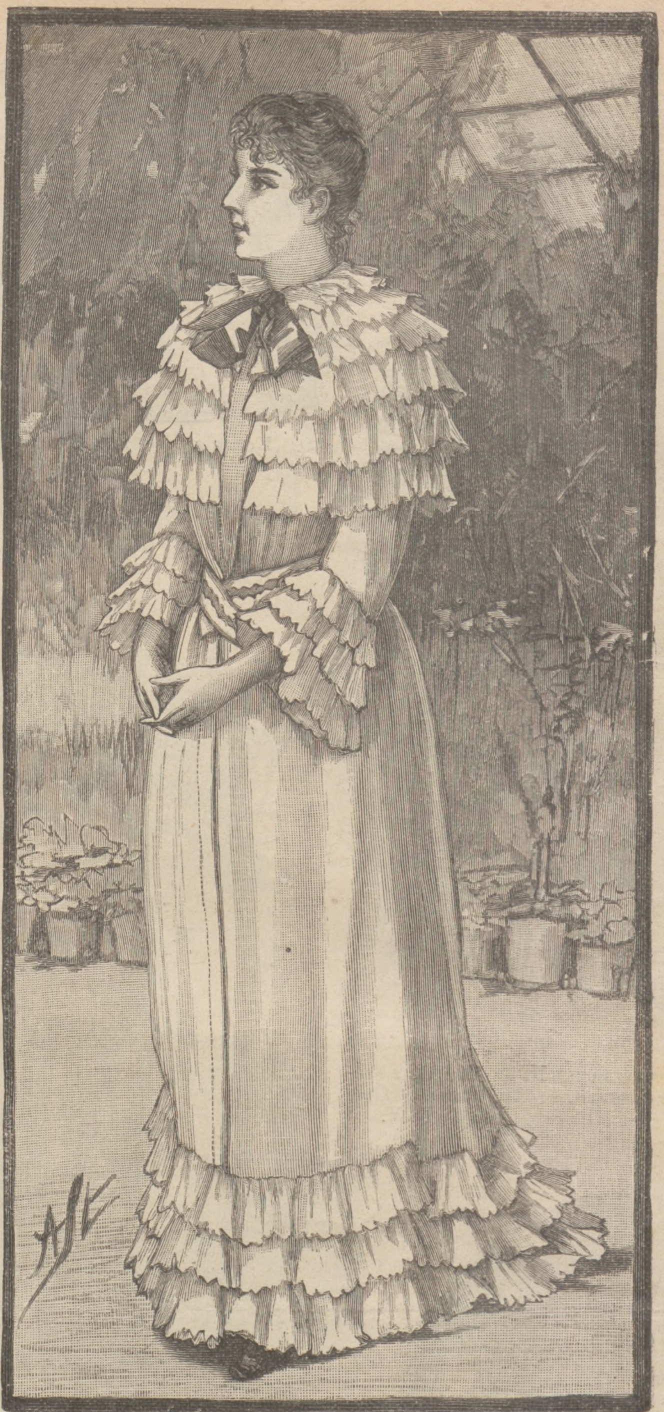


N. 61. Plecy do ryc. 62.

te są od gwiazdki do dwukropka rękawki *c* stanowiące zarazem ramiączko. Górny brzeg stanika przymarszczony do 16 centymetrów szerokości między rękawkami, zakończony langetką dzierganą.

N. 11 i 15—16. Fartuszek do gospodarstwa. Krój N. XIV.

Przody i plecy kroją się podług figury 49, boczne brzegi skośne zeszywają się od gwiazdki do dwukropka a wyżej zapinają na guzik. Górny brzeg części przedniej i tylnej marszczy się na 20 centymetrów szerokości i podobnie jak wykrój pachy obejmuje listewką. Jak to widać na figurze 49 w odstępie 20 centymetrów od góry, przystębnowane są na fartuszku patki po 9 centymetrów długie, $2^1/_2$ centymetra szerokie, służące do przewleczenia paska 9 centymetrów szerokiego 165 centymetrów długiego, związanego z boku w kokardę. Szlaki haftowane przy fartuszku rycina 11 naśladowane były z węgierskiego modelu; rycina 15 daje część deseniu w naturalnej wielkości. Do haftu użyć można jedwabiu, bawełny lub nici w kolorze zielonym, żółtym niebieskim i ponsowym; ściegi zastosowane są rozmaite łańcuszkowy, sznureczkowy, krzyżykowy. Wokoło górnego wykroju fartuszka ułożone są zmarszczki ozdobnie przyszyte; układ i wyszycie przedstawia w naturalnej wielkości rycina 16.



N. 62. Szlafroczek z pelerynką (saut de lit). Patrz ryc. 61. Opis i krój N. XV.



N. 59. Kapa lub przykrycie na nogi. Patrz ryc. 58 i 60, deseń fig. 89—90.

N. 17. Penioar z okrągłym karczkiem. Krój N. XX.

Zwracamy uwagę na praktyczną formę rękawów, bardzo dogodnych przy czesaniu, które wszywają się do luźnych przodów i do pleców figura 73 tylko na środku zmarszczonych, od *r* do *u*. Górny brzeg rękawów jest w jednym ciągu z przodami i plecami przymarszczony do szerokości karczka figura 74. Rękaw na szwie zewnętrznym zeszyty tylko od x do y, a na wewnętrznym założony w dwie fałdy; cienka linia na figurze 75 odznacza wykład. Penioar z batystu w paski białe i ponsowe miał karczek z wszywki koronkowej $2^1/_2$ centymetra szerokiej, łączonej wąziutkiemi pliskami; układanie wszywki podług formy zaczyna się od dolnego rzędu, a z tyłu w zagłębieniu wstawia się kawałek wszywki w końcach skośnie ściętej. Kołnierzyk z wszywki i koronki; wzdłuż przodów dana wszywka w odstępie 6 centymetrów od brzegów. U dołu penioaru dana falbana 10 centymetrów szeroka, zakończona ponsowem dzierganiem. Plecy na wcięciu stanu podszyte są listewką do przewleczenia końców, z boków przeciągniętych na wierzch i zawiązanych z przodu.



63. Penioar formą pelerynki Opis i krój N. XXIII.

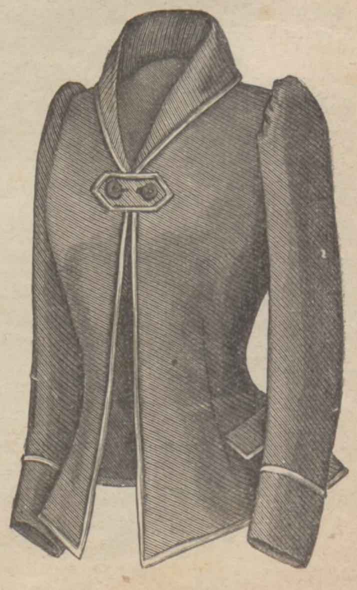
N. 18. Koszula nocna z hafcikiem. Patrz rycina 15 w N. 14. Krój N. III.

Szerokość tylnej połowy stanu zebrana jest w drobne fałdki na 14 centymetrów wzdłuż, z przodu zaś stan przymarszcza się na ramionach, a na 23 centymetry poniżej wykroju szyi po obydwóch stronach rozporka zaszywa wzdłuż na 16 centymetrów w wąziutkie zakładki po pięć w grupie. Z każdej strony dane trzy grupy w odstępie $2^1/_2$ centymetra, niżej stan puszczony wolno. Rozporek 42 centymetry długi przysłaniają dwie falbanki haftowane po 2 centymetry szerokie, drobniutko zaplisowane; kołnierzyk wykładany 3 centymetry szeroki, cały zaszyty w zakładki; mankiety 10 centymetrów szerokie. Rycina 15 w N. 14 daje wzór hafcika który nakształt karczka 20 centymetrów szerokiego, zdobi przednią połowę stanu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



N. 60. Gałązka do ryc. 59.



N. 64. Paletocik półwcięty. Opis i krój N. II.

Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 14 i 15.



Fig. 85.

Nr. XV. Szlafroczek z pelerynką (saut de lit). Ryc. 61—62 w Nrze 14.
Fig. 51. Połowa karczka (A, B, C, D)
Fig. 52. Wymiar połowy szlafroczka (a. przód [A, B, E], b. połowa pleców [C, D]).
Fig. 53. Połowa rękawa (E, F)
Fig. 54. Połowa przednia pelerynki (G, H)
Fig. 55. Tylna połowa (G, H)

Do karczka przykrojonego podług fig. 51 przyszywają się przody i plecy, wymierzone podług fig. 52; pod wszystkie szwy podszyta miękka wstążeczka. Szerokość przodów w górze zakłada się w dwie fałdy po 5 cent. głębokie, plecy złożone są w sześć fałd zwróconych do środka; na wcięciu stanu fałdy spływają w potrójną kontrafałdę. Dolny brzeg szlafroczka zdobią trzy falbany po 10 cent. szerokie, ostatnia przyszyta jest na powietrzu. Wązki skos obejmuje wykrój szyi karczka i pelerynki, fig. 54—55, zakończonej marszczoną falbanką 7 cent. szeroką, wyciętą w ząbki i pięcioma naszytemi, jedna nad drugą. Takież falbanki na rękawach dopasowanych podług fig. 53.

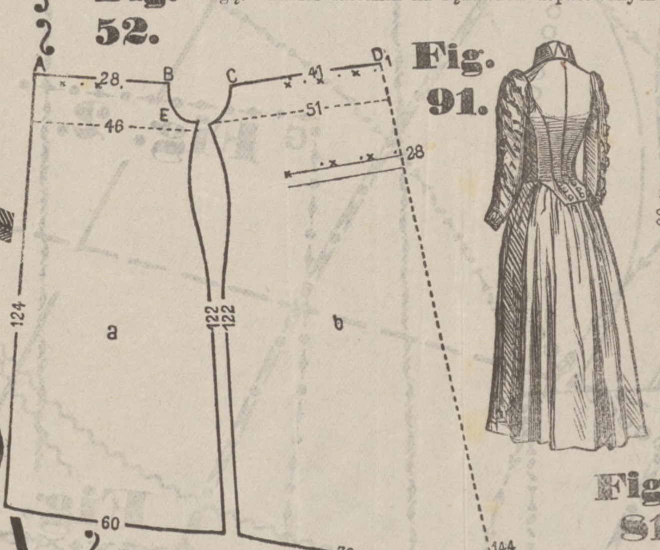


Fig. 52. Fig. 91. Fig. 71a. Fig. 81.

Nr. XVI. Kaftanik ranny z karczkiem. Ryc. 19—20 w Nrze 15.
Fig. 56. Przód wraz z pierwszym boczkiem (I, K, L, M, R, U, ✲, +, :) i założenie
Fig. 57. Karczek (P, Q, ✲, :)
Fig. 58. Drugi boczek (L, M, N, O)
Fig. 59. Połowa pleców (N, O, P, Q, T)
Fig. 60. Rękaw (R, S, •)
Fig. 61. Połowa stojącego kołnierza (T, U, V, W)
Fig. 62. Połowa wykładanego kołnierza (V, W)

Luźne przody kaftanika z flanelki w deseń różowy z białym, są w górze między krzyżykiem a gwiazdką zmarszczone i wszyte w karczek fig. 57 z podszewką jedwabną; plecy wcięte do figury krają się w całej długości. Dolny brzeg zmarszczonych rękawów wszyty w prosty mankiet 6 cent. szeroki. Brzegi kaftanika podszyte są listewką 5 cent. szeroką i odziergane ponsowym jedwabiem.

Nr. XVII. Koszula nocna z długim karczkiem. Ryc. 36 w Nrze 15.
Fig. 63. Przednia i tylna połowa stanu X, Y, Z, ✱, ✲, +, ✕ 1 • 1 do ✕ 2 i • 2)
Fig. 64. Karczek (Y, +, ✲, •)
Rękaw, patrz fig. 60.
Fig. 65. Połowa mankieta (•)
Fig. 66. Kołnierz (Z, :)
Fig. 66a. Plecy.

Nr. XVIII. Kaftanik ranny. Ryc. 22 w Nrze 15.
Fig. 67. Przód wraz z boczkiem (a, b, c, g, h, k, ✱)
Fig. 68. Drugi boczek (c, d, e, f)
Fig. 69. Połowa pleców (e, g, h, i)
Rękaw, patrz fig. 19.
Fig. 70. Kołnierz (i, k)

Forma puszczana odpowiednia jest zarówno na ranny lub na nocny kaftan; ranny miał plecy podszyte listewką do marszczenia. Model był z batystu w paski białe i niebieskie, przybrany niebieską wstążką, związaną z przodu w kokardę. Fig. 70 daje formę kołnierza naszytego wązkiem plisowaniem i koronką.

Nr. XIX. Sukieneczka z przemarszczeniem. Ryc. 7 w Nrze 15.
Fig. 71. Połowa sukienki (l, m, n, ✕ 3 i • 3 do ✕ 6 i • 6)
Fig. 72. Rękaw (n, o, p, q)
Fig. 71a. Zmniejszony format całkowitej fig. 71.
Fig. 72a. Plecy.

Nr. XX. Penioar z okrągłym karczkiem. Ryc. 17 w Nrze 15.
Fig. 73. Przód i plecy (r, s, t, u)
Fig. 74. Połowa karczka (s, t, v)
Fig. 75. Połowa rękawa (r, u, v, w, x, y, ✕ 7 i • 7 do ✕ 8 i • 8)
Fig. 73a. Zmniejszony format przodu i pleców.
Fig. 75a. Plecy.

Nr. XXI. Koszula dzienna ze szpiczastym wykrojem. Ryc. 27 w Nrze 15.
Fig. 76. Przednia i tylna połowa stanu (z)

Nr. XXII. Koszula dzienna z prostym wykrojem. Ryc. 40 w Nrze 15.
Fig. 77. Przednia i tylna połowa stanu (1, 2, 3, 4, ✲)
Fig. 78. Forma karczka (2, 3, ✲)
Fig. 79. Połowa ramiączka (3, 4, 5)
Fig. 80. Połowa rękawa (1, 5, 6)

Nr. XXIII. Penioar. Ryc. 63 w Nrze 15.
Fig. 81. Wymiar połowy peleryny (a. przód, b. plecy).
Fig. 82. Deseń.

Przody i plecy tylko na ramionach złączone są szwem; szlaki, przerabiane w materjale są podług fig. 82, wyszyte ściegem luźnym kolorową bawełną. Z przodu zapięcie na guziki lub na kokardy z wstążki. Frendzla 8 cent. szeroka. Jeżeli szlaki nie są przerabiane w materjale, to można je wyszyć ściegiem krzyżykowym.

Nr. XXIV. Kaftanik z szerokiemi rękawami. Ryc. 57 w Nrze 15.
Fig. 83. Wskazanie kroju połowy kaftanika (a. przód, b. bok, c. plecy, d. rękaw).

Nr. XXV. Suknia ze stanikiem i pelerynką. Ryc. 24 i 28 w Nrze 14.
Fig. 84. Wymiar połowy upięcia na spódnicy (✲, :)
Fig. 85. Przód pelerynki.

Spódnica podszewkowa naszyta u dołu 34 cent. szeroko materjałem, zakończonym dzierganiem; pokrycie spódnicy wymierzone podług fig. 84, tylko z jednego boku podpięte w fałdy; krótka linja kropkowana oznacza środek pleców, długa środek przodu upięcia z jednego kawałka, również ozdobionego dzierganiem, którego brzegi boczne składają się gwiazdką do gwiazdki przy rozporku. Górny brzeg od 1 do 190 jest z tyłu ściśle zmarszczony, do 213 podpięty w dwie fałdy, dalej lekko naddany do 285 wszywa się w pasek; między gwiazdką i dwukropkiem fałduje podług znaczków i gwiazdką do gwiazdki łączy z krótszym końcem. Zgrabną pelerynkę, przedstawia z przodu fig. 85; długość spodniej części wynosi z przodu 27, z tyłu 34 cent., szerokość dolna 120 cent.; zwierzchnia o 7 cent. krótsza jest 113 cent. szeroka. Obydwie krają się z jednego kawałka i wysoko odstają na ramionach.

Nr. XXVI. Spódniczka z szerokim pasem. Ryc. 44 w Nrze 15.
Fig. 86. Wymiar połowy spódnicy (a. przód [✲], b. bok, c. tylny bryt [:]).
Fig. 87. Połowa paska (✲, :)

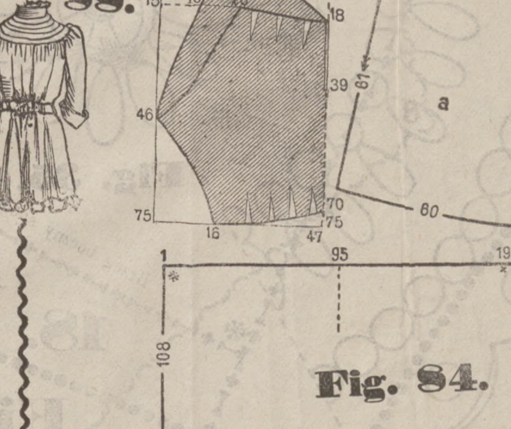
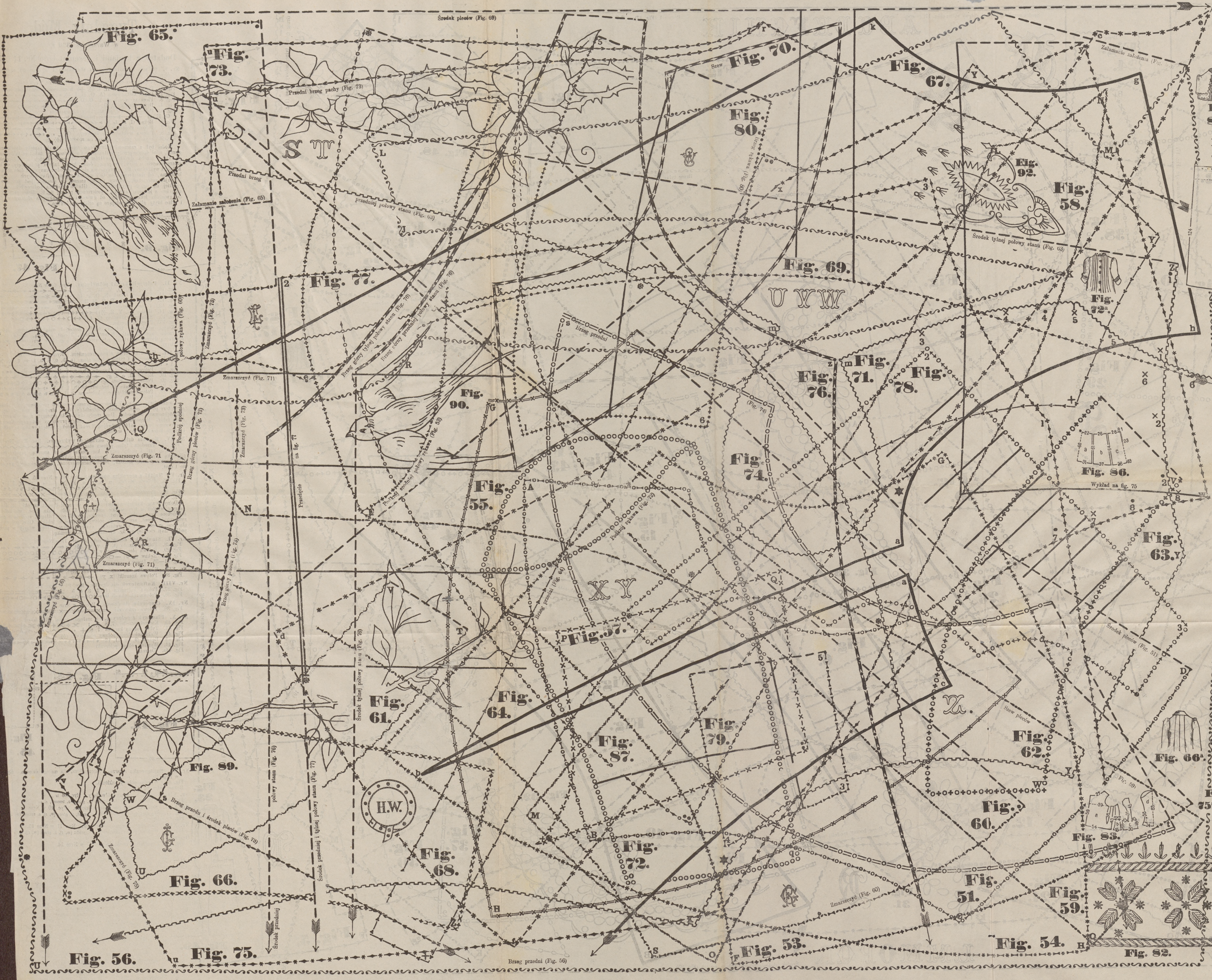
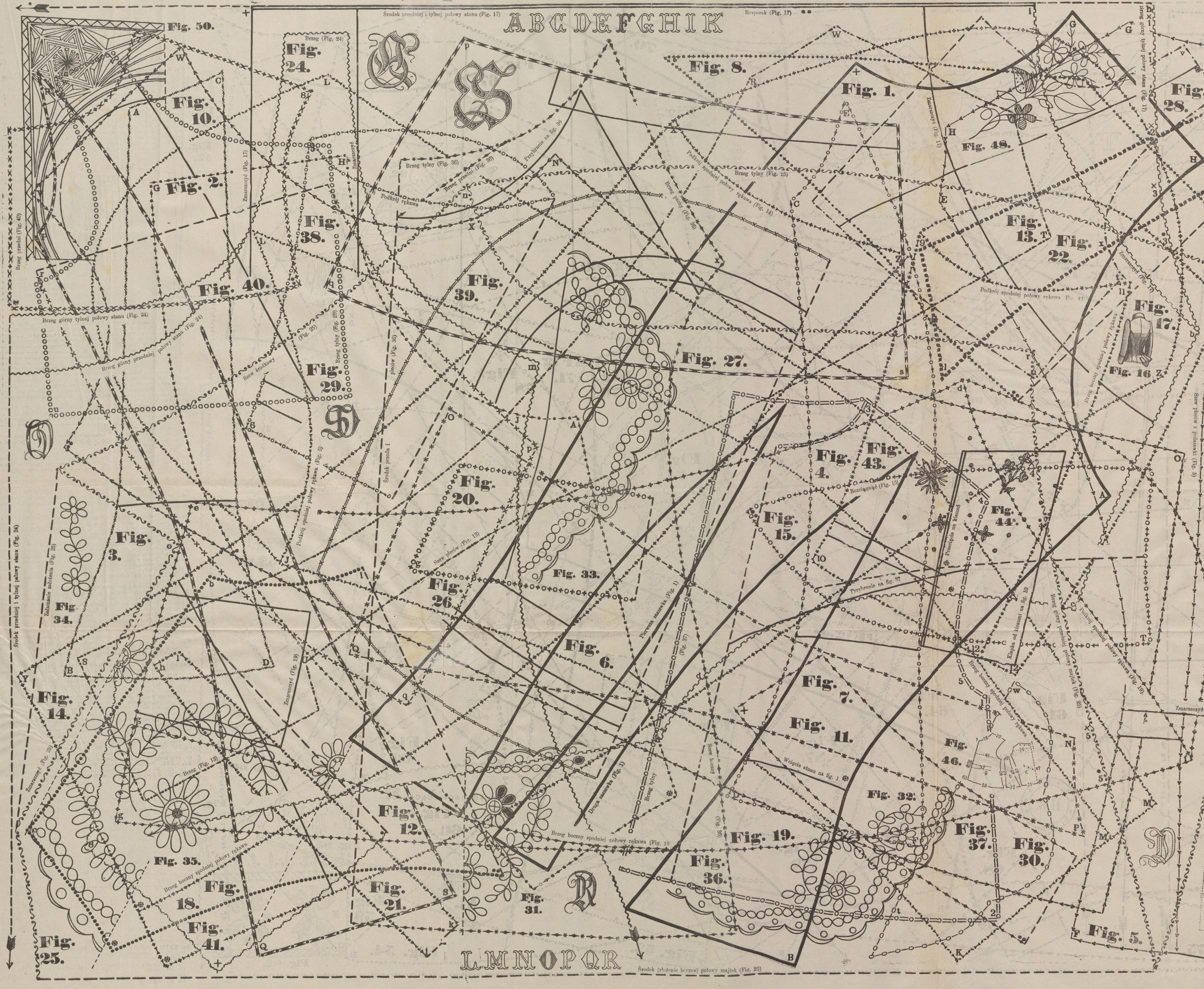


Fig. 88. Fig. 73a. Fig. 84.

Nr. XXVII. Majtki z zaszewkami. Ryc. 32 w Nrze 15.
Fig. 88. Wskazanie kroju majtek.

Desenie.
Fig. 89. Czwarta część szlaku, Fig. 90. Ptak } do ryc. 59 w Nrze 15.
Fig. 91. Plecy, Fig. 92. Deseń } do sukni ryc. 23 w Nrze 14.





Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 14 i 15.

Nr. I. Suknia z kaftanikowym stanikiem i upięcie na spódnicy Ryc. 22 i 30 w Nrze 14.

Miara objętości przez połowę: 45 cent. w gorsie, 27 w pasie.

Fig. 1. Przód (A, B, G, H, I, ※, +)
Fig. 2. Część kaftanikowa (A, G, H, I, ※, •)
Fig. 3. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 4. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 5. Połowa pleców podszewki z oznaczeniem linją wierzchu (E, F, G, H, :)
Fig. 6. Rękaw (I, K, L, M)
Fig. 7. Połowa stojącego kołnierza (:, +)
Fig. 8. Połowa wykładanego kołnierza G, :, •)
Fig. 9. Wymiar połowy upięcia na spódnicy (※, :)

Model był z czarnego jedwabnego repsu; stanik zapięty środkiem n guziki, miał drugie przody kaftanikowe i ozdobiony był żabotem fałdowanym na który trzeba dwóch kawałków po 52 cent. długich a 26 szerokich zmarszczonych u góry i w pasie; dolny brzeg żabotu podwinięty w bufę Kołnierz wykładany fig. 8 przyszywa się szwem odwracanym, u dołu stojąceg kołnierza, od dwukropka do G i wzdłuż części kaftanikowych do punktu Materjał zwierzchni, krajany trochę szerzej na plecach, jest podług • lin cienkiej na fig. 5 przymarszczony. Gładka spódnica podszewkowa pokryt upięciem z jednego kawałka, wymierzonem podług fig. 9. Brzeg przedni jes do gwiazdki lekko naddany, od gwiazdki do dwukropka złożony w fał i tylne bryty gładko spadające są ściśle zfałdowane.

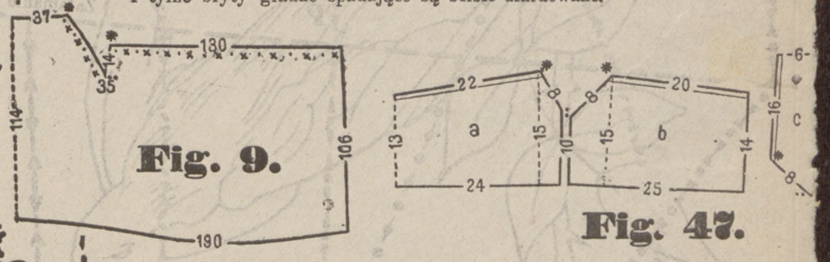


Fig. 9.

Fig. 47.

Nr. II. Paletocik krótki półwcinany. Ryc. 64 w Nrze 15.

Fig. 10. Przód (N, O, V, W, X, :)
Fig. 11. Pierwszy boczek (N, O, P, Q
Fig. 12. Drugi boczek (P, Q, R, S)
Fig. 13. Połowa pleców (R, S, T, U, V, W)
Fig. 14. Rękaw (X, Y, Z, ※)
Fig. 15. Kołnierz wykładany (T, :)
Fig. 16. Plecy paletocika.

Krając wykładany kołnierz trzeba materjał wziąść skośnie; zapięci z przodu dane na patkę 8 cent. długą, 3 cent. szeroką, objętą taśmą opatrzoną dwoma dziurkami, odpowiedniemi do guzików przyszytych poniże kołnierza.

Nr. III. Koszula nocna z marszczeniem. Ryc. 34 w Nrze 15.

Fig. 17. Przednia i tylna połowa stanu (a, b, c, d, h, i, +, :, ※, × i • 1 do × 3 i • 3)
Fig. 18. Połowa tylnego karczka (b, c, i, ※, :)
Fig. 19. Rękaw (d, e, f, g)
Fig. 20. Połowa mankieta (g)
Fig. 21. Połowa paska do kołnierzyka (h, i, k, l)
Fig. 22. Połowa wykładanego kołnierza (k, l)
Fig. 23. Plecy.

Cienkie linje na fig. 17 oznaczają przemarszczenie przodów; plecy złożo są w trzy po 3½ cent. szerokie kontrafałdy, które utrzymuje karczek fig. 1 przystębnowany od spodu. Dwa rzędy stębnówki przeszyte zwierzchu utrz mują fałdy. Rozporek przedni 43 cent. długi, przykryty jest przystębnowan do prawego brzegu fałdą podwójną 3 cent. szeroką, zastębnowaną w zakładl i oszytą koronką 1 cent. szeroką.

Nr. IV. Koszula dzienna z okrągłym wykrojem. Ryc. 33 w Nrze 1

Fig. 24. Przednia i tylna połowa stanu (m)

Wykrój szyi i pachy oszyty koroneczką 2 cent. szeroką, przytrzyman pliseczką 1 cent. szeroką. Z przodu przy wykroju dana prócz koroneczk falbaneczka 2 cent. szeroka, lekko namarszczona, na ramionach zwężon do 1 cent.

Nr. V. Majtki z szerokim paskiem. Ryc. 35 w Nrze 15.

Fig. 25. Połowa majtek (n, o, r, s, ※, × 4 i • 4 do × 7 i • 7 1 założenie formy
Fig. 26. Przednia połowa paska (p, q, r)
Fig. 27. Tylna część paska (p, q, s)

Dolny brzeg każdej nogawicy ujęty w pasek 3 cent. szeroki, 42 dług zaszyty wzdłuż w trzy wązkie zakładki. U dołu paska dane dwie falban zakończone koroneczką 2 cent. szeroką, po 60 cent. długie, spodnia 6 cent zwierzchnia 3 cent. szeroka, do połowy założone w fałdki. Obie połowy s złączone szwem od r do gwiazdki, następnie brzeg górny wszyty w pasek podług linji cienkiej na fig. 27 ściągany na tasiemkę.

Nr. VI. Staniczek i deseń do sukienki ryc. 11 w Nrze 14.

Fig. 28. Połowa przodu (t, u, v, w, ※)
Fig. 29. Połowa pleców (t, u, v, w)
Fig. 30. Rękaw (t, w)
Fig. 31—35. Deseń.

Nr. VII. Koszulka dla małego dziecka. Ryc. 23 w Nrze 15.

Fig. 36. Połowa koszulki (x, y)

Nr. VIII. Kaftaniczek dla dziecka. Ryc. 24 w Nrze 15.

Fig. 37. Połowa kaftanika (1, 2, 3, 4, 5
Fig. 38. Połowa rękawka (5, 6)

Nr. IX. Czapeczka dla dziecka. Ryc. 9 w Nrze 15.

Fig. 39. Połowa czapeczki

Nr. X. Płaszczyk z peleryną, dla małego dziecka. Ryc. 5—6 w Nrze 15

Fig. 40. Karczek przedni (7, 8, ※, :)
Fig. 41. Tylna połowa karczka (7, 8, + •)
Fig. 42. Wskazanie kroju połowy płaszczyka (※, :, +, •)
Fig. 43. Rękaw (9, 10, 11, 12)
Fig. 44. Wymiar połowy pelerynki
Fig. 44a. Desenik.

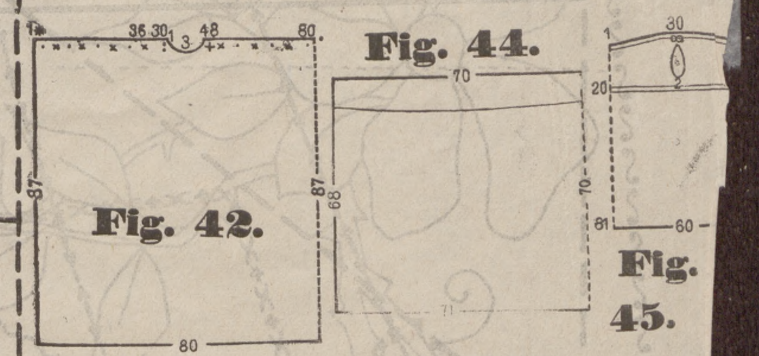


Fig. 44.

Fig. 42.

Fig. 45.

Nr. XI. Sukieneczka z przemarszczeniem, dla małego dziecka. R w Nrze 15.

Fig. 45. Wymiar połowy sukienki.
Rękaw patrz fig. 72.

Nr. XII. Kaftanik ranny półwcięty. Ryc. 36 w Nrze 15.

Fig. 46. Wymiar połowy kaftanika (a. przód, b. boczek, c. połowa pleców

Nr. XIII. Sukieneczka dla małego dziecka. Ryc. 10 w Nrze 15.

Fig. 47. Wymiar połowy sukienki (a. przód, b. plecy [*, :], c. rękaw [*,
Fig. 48. Deseń.

Nr. XIV. Fartuszek do gospodarstwa. Ryc. 11 w Nrze 15.

Fig. 49. Wymiar połowy fartuszka (a. przód [*, :], b. plecy [*, :]).

Desenie.

Fig. 50. Dopełnienie ramki do ryc. 17 w Nrze 14.

Fig. 23.

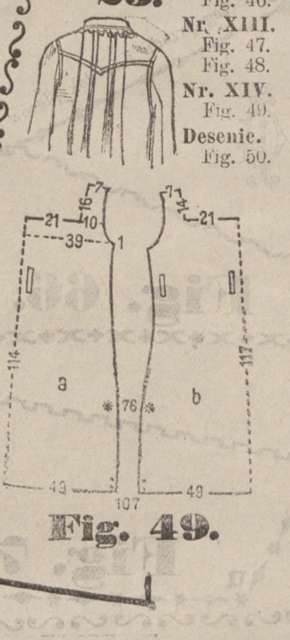


Fig. 49.